Nr. 39. | Lwów — Piątek dnia 18 Lutego. | Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: Pt. | św. Flawiusza M. | Wokuły
Jutro: Sob. | św. Konrada P. | Partaftenija

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 10 | Zachód „ „ 5 „ 20

Długość dnia g. 10 m. 10 | Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 lutego.

Wezwanie naszego Sejmu do rządu, aby w Tarnopolu założył rusińskie gimnazyum, sprawiło w Rosyi najpierw nadzwyczajne zdumienie, potem zadowolenie, a w końcu powstała między dziennikami żwawa utarczka. Zdziwiono się, że Sejm, złożony z „panów Polaków“ zażądał szkoły z rosyjskim wykładowym językiem, bo że on miał być rosyjskim, o tem mylnie doniosła Północna agencya telegraficzna nietylko petersburskim i moskiewskim, ale nawet tym warszawskim dziennikom, które ze Lwowa nie otrzymują prywatnych telegramów. Z artykułów, poświęconych tej sprawie, widać, że Rosyanie zgoła nie wiedzą o istnieniu u nas bardzo wielu szkół rusińskich. Wydało się im, że w Tarnopolu dopiero powstanie pierwsza szkoła niepolska, a że to się stanie z woli „polskich panów“, przeto jest czemś nadzwyczajnem samo przez się i tylko nie wiadomo, jak to tłómaczyć: czy obudzeniem się w Galicyi słowiańskiego uczucia, czy też chytrym manewrem, aby skłonić rząd rosyjski do wywzajemnienia się Polakom w Królestwie, czy wreszcie wpływem, jaki potęga rosyjska wywiera na całą Europę? Wszystkie te trzy przypuszczenia znalazły zwolenników w prasie petersburskiej i moskiewskiej. Przyjęto nareszcie fakt, że w Tarnopolu będzie rosyjskie gimnazyum, jak we Francyi i gdzie niegdzie w Niemczech zaprowadzono wykłady rosyjskiego języka. Skoro to uczynili nawet polscy panowie, tedy jest dowód, że się już nic oprzeć nie może moralnemu wpływowi potężnej Rosyi, jej wspaniałej literatury, sztuki i całej odrębnej cywilizacyi. Wspomniano nawet o tem, że pocznie to oddziaływać na religijne wyobrażenia Słowian zachodnich — i zadowolenie było zupełne. Rzucono kilka uwag Polakom w Królestwie o niestosowności ich życzenia co do szkół narodowych, skoro Polacy zagraniczni postanowili kształcić się po rosyjsku — i dyskusya była zamknięta. W tem nadeszła poprawka pierwszej wiadomości telegraficznej: nie rosyjskie, ale halicko-ruskie gimnazyum powstanie w Tarnopolu. Więc nastąpiło rozczarowanie, któremu niektóre dzienniki dały silny wyraz. Ich zdaniem, jest to istną szopką tworzyć gimnazyum z językiem wykładowym chłopskim. Wszakże to nie jest język, lecz tylko narzecze, nawet żargon, coś „lichego, śmiesznego i zgoła niewłaściwego“. *Birżewyja Wiedomości* przypomniały, że w Neapolu za panowania Burbonów wpuszczano do muzeów ludzi tylko przyzwoicie ubranych i wtedy można było w nich widzieć lazzaronów w łachmanach i trepkach, ale we frakach. Otóż tak samo będą wyglądały nauki, ubrane w tarnopolskiem gimnazyum w strzępy „świniarskiego i gowedarskiego“ żargonu. Takim świniarskim i gowedarskim żargonem, to jest językiem świniarzy i poganiaczy wołów, nazywali niegdyś tureccy baszowie mowę serbską, ale to samo można powiedzieć o narzeczu ludowem we wschodniej Galicyi. *Birżewyja Wiedomości* wezwały tedy „rosyjskich ludzi“ w Galicyi, aby otrzymane gimnazyum w Tarnopolu postarali się postawić na właściwej stopie: niech wpływem swoim w radach miejskich i powiatowych doprowadzą do tego, żeby było, jak w Szwajcaryi, gdzie w wielu szkołach w dwóch najniższych klasach wykłady odbywają się w miejscowem narzeczu, a w klasach następnych już w literackim języku francuskim, niemieckim lub włoskim. A zatem „świniarski i gowedarski“ żargon wystarczy od biedy w dwóch pierwszych klasach tarnopolskiego gimnazyum, w wyższych zaś klasach powinien być język rosyjski.

Zwracaliśmy nieraz uwagę na to, że większość prasy rosyjskiej broni z zapałem narodowej odrębności i języka tych Słowian połu-dniowych, którzy, jak naprzykład Słoweńcy, oddzieleni są od Rosyi obszarami niemieckimi, ale narodowy rozwój Słowian bezpośrednio sąsiadujących z Rosyą uważają za coś zupełnie niewłaściwego. Dawniej pod tym względem panowała całkowita zgodność w prasie rosyjskiej, teraz jednak czasami zdania się dzielą. W niniejszym wypadku wystąpiły w obronie godności rusińskiego języka *Petersburskie Wiedomosti*, które cytatami z dzieł Pypina, Ławrowskiego, Żyteckiego, Szafarzyka, Miklosicza, niemieckiego filologa Abela i angielskiego Morfilla udowodniły, że język „halicko-ruski“ jest lekką odmianą maloruskiego, ten zaś jest najstarszym ruskim językiem, podczas gdy rosyjski tworzy mięszaninę słów, form i składni, powstałą z języków maloruskiego, tatarskiego, fińskiego, mongolskiego i t. d. „Gdyby nie zewnętrzne okoliczności, gdyby nie prześladowanie jakiego doznawał język maloruski — piszą *Pet. Wied.* — stałby się on panującym w całej Rosyi, która tylko dzięki znakomitym pisarzom, jak Puszkin, Lermontow, Turgeniew i Tołstoj zdołała z mięszaniny języków stworzyć rzeczywiście odrębny, a giętki i bogaty język rosyjski. Zawsze jednak w porównaniu z maloruskim jest on plebeuszowskim. Pod względem arystokratyczności, między nimi taka różnica, jaka zachodzi między księciem z domu Ruryka a którymkolwiek zrosyanizowanym księciem tatarskim. We Lwowie między profesorami pewnie jest dość wytrawnych filologów i jeśli oni uznali, że nauka ubrana w język rusiński nie będzie wyglądała jak neapolitański łachmaniarz we fraku, to dziennikarscy filologowie w Rosyi mogą się już nie troszczyć o naukę w tarnopolskiem gimnazyum: obejdzie się ona bez ich czułej opieki.“

Tak w Rosyi starły się zdania o wartości rusińskiego języka. Do zgody nie przyszło, każdy został przy swojem i większość publicystyki wciąż zaleca galicyjskim Rusinom przerobić tarnopolskie gimnazyum na rosyjskie i dzienniki swoje we Lwowie także wydawać po rosyjsku. Godne to uwagi, zwłaszcza Rusinów.

W północnej Macedonii, głównie w okręgu ueskubskim, zaczęła się ruchawka i potyczki wojska tureckiego z powstańcami, a rozruchy w miasteczkach. Dyplomacya zwróciła się do Porty z wezwaniem, aby łagodnie, lecz stanowczo położyła kres nieporządkom, których rozwój może doprowadzić do niepożądanych następstw na wiosnę. Więc sułtan wysłał do zaburzonych okolic Edema-baszę, który tak szczęśliwie prowadził wojnę z Grecyą, jednocześnie zaś poskarżył się na nielojalne postępowanie Bułgaryi, która wrzekomo popiera ruchawkę macedońską. Dworski dziennik w Konstantynopolu *Malamat* ogłosił rządowy komunikat, który nad Bosforem sprawił silne wrażenie, ponieważ zawiera bardzo stanowcze zarzuty bułgarskiemu rządowi. „Zachowanie się Bułgaryi zmierza wręcz do zerwania pokoju — pisze ten dziennik. — W Sofii zuchwale mówią i piszą o tureckiem barbarzyństwie, o okrucieństwie wojsk i władz sułtańskich, woleliby jednak sumienniej oceniać własne przestępstwa. Bułgarskie bandy, tak liczne, że niepodobna, aby ich nie widziały posterunki książęcego rządu, przekraczają granicę i wpadłszy na tureckie terytoryum, poczynają z niesłychanym okrucieństwem. Spaliły miasto Mendelik i wszystkie okoliczne wioski muzułmańskie; napadły i zrabowały miasteczko Koczana, gdzie zamordowały Kiasma-beya i urzędnika austro-węgierskiego konsulatu Zlatko-effendyego. Opis tych wypadków podały sofijskie gazety, wychwalając bandytów, jakby jakichś legendowych bohaterów. My wiemy, że szef jednej takiej bandy otrzymuje pensyę od rządu bułgarskiego i składa mu raporty. On-to właśnie w miasteczku Serresie namawiał zamożnego Macedończyka Laskarego i jego teścia Safrana, aby zorganizowali powstanie, a gdy oni na to nie przystali, kazał ich zamęczyć na śmierć w sposób niezmiernie okrutny. Któż zakłóca stosunki w całym pasie pogranicznym, kto szerzy ideę wielko-bułgarską, kto rozrzuca świstki, zapowiadające wojnę, która wybuchnie na wiosnę, a skończy się przyłączeniem do Bułgaryi wszystkich ziem aż do morza Egiejskiego? Wszakże to wszystko wychodzi z Sofii, tam są drukowane owe świstki. Rozlegają się skargi na rząd sułtański, że z brygantami postępuje podług przepisów kodeksowych; uchodzi to za okrucieństwo, za dowód barbarzyństwa, a tymczasem nielojalne postępowanie Bułgaryi nigdzie nie spotka się z naganą. My jednak uchylamy od siebie odpowiedzialność za skutki takich praktyk, które uważamy wprost za zdradzieckie“.

Pojawienie się takiego komunikatu wskazuje, że stosunki bułgarsko-tureckie bardzo się zepsuły i że macedońskie wrzenie jest widocznie bardzo poważne, skoro rozdrażniona Porta zaczęła przemawiać takim językiem. Może sprawdzą się przepowiednie, że wiosna przyniesie pożar na półwyspie bałkańskim.

W Pradze a Bernie.

Piszą nam z Wiednia 15 lutego:

Wczorajsze rozprawy w sejmach czeskim i morawskim tworzą dokładną antitezę szorstkości, uporu, przesady i braku pojednawczości w pierwszym, uprzejmości, pojednawczości, szczerej skłonności do zgody w drugim. W sejmie czeskim, dzięki poparciu kuryi w. posiadłości, przewagę od roku 1882 posiadają Czesi, w sejmie morawskim, wyjąwszy krótki epizod r. 1871, dotąd zawsze większość posiadali Niemcy, chociaż liczebnie stosunek dwóch narodowości na Morawie jest korzystniejszy dla Czechów, niż w Czechach. Tu bowiem Niemcy tworzą dwie piąte części ludności, na Morawie tylko jedną trzecią. Większość czeska, zamiast we własnym dobrze zrozumianym interesie, jako też w uwzględnieniu ogólnego dobra monarchii, dołożyć wszelkich starań, aby sprowadzić złagodzenie zatargu narodowościowego, nietylko zaproponowała adres, na który Niemcy nie mogą się pod żadnym warunkiem zgodzić, ale nadto wczoraj przeparła odesłanie do komisyi wniosku dr. Herolda, który nie jest niczem innem jak pustą, ale drażniącą demonstracyą. Według tego wniosku, sejm uchwalił ustawę, wygłaszającą „jedność Czech“ tudzież zupełną równorzędność obu narodowości krajowych. Są to dwa wyrażenia bez realnej wartości. Niemcy nie domagają się oderwania niemieckich okręgów od Czech. Jak to trafnie przypomniał we wczorajszych rozprawach ks. Opitz, przed 10 laty dr. Juliusz Gregr w swych otwartych listach do prof. Łamańskiego wyraził zdanie, że gdyby przy pomocy Rosyi i Prus (sic!) Czechy odzyskały niezależność, możnaby północno-zachodnie okręgi Czech odstąpić cesarstwu niemieckiemu! To znaczyło „travailler pour le roi de Prusse.“

Niemcy czescy dotąd nigdy nie wysnuwali takich kombinacyi. Trzeba uznać, że np. w r. 1866 lojalnie spełniali obowiązki obywateli austryackich i nie witali wcale Prusaków jako „oswobodzicieli“. W tym względzie nie potrzeba więc zabezpieczać jedności kraju przeciwko Niemcom. Jeżeli zaś wniosek Herolda ma przeszkodzić zapowiedzianym rozporządzeniom językowym na podstawie rozróżniania w sprawie językowej pomiędzy okręgami czeskimi, niemieckimi a mieszanymi, to usuwa wszelką możliwość złagodzenia zaciętego zatargu, wywołanego rozporządzeniami kwietniowemi, a więc jest grubym błędem. Co do równorzędności — tej nie może stworzyć żadna ustawa sejmowa. Konstytucya austryacka zabezpiecza równe prawa wszystkim narodowościom, wszystkim umożebnia swobodny rozwój. Ale żadna konstytucya, żadne prawo nie może zabezpieczyć równorzędności. Naród, liczący pięć milionów, nie będzie nigdy „równorzędnym“ z narodem, który liczy 60 milionów, chyba, że go tak bardzo przewyższa oświatą, jak Ateńczycy przewyższali Persów. Ponieważ jednak w jednym Lipsku wychodzi więcej książek, niż w całych Czechach, nie może być na seryo mowy o równorzędności Czechów a Niemców. Żaden też poważny Czech nie twierdzi tego. A gdyby sejm wydał uchwałę o „równorzędności,“ byłoby to równie śmiesznem, jak gdyby np. wydał uchwałę o autentyczności rękopisu królodworskiego! Czesi posiadają nietylko zupełne równouprawnienie, ale nadto stanowczą przewagę polityczną w kraju. W takich warunkach wniosek p. Herolda jest prostą demonstracyą, gdy z drugiej strony posłowie niemieccy całkiem niepotrzebnie wobec tej demonstracyjki dobierali wczoraj tonów tragicznego patosu.

Przeciwnie w sejmie morawskim toczyły się poważne rozprawy o wniosku barona Chlumeckiego, aby wybrać nieustającą komisyę ugodową, która ma rozpatrzyć kwestye językowe i opracować projekt kuryi narodowych. Większość morawska podaje więc mniejszości czeskiej w sejmie rękę do zgody. Wszyscy mówcy zaznaczyli pojednawcze dążności. Nawet dr. Straňsky, który w Izbie poselskiej znacznie przyczynił się do roznamiętnienia zatargu, w Bernie wczoraj przemawiał całkiem inaczej. Szczególny nacisk na potrzebę ugody położyli posłowie z kuryi większych posiadłości, hrabiowie Serenyi i Zierotin, pomni pojednawczej misyi tego wolnego od dzikich nienawiści narodowych czynnika życia publicznego. Wczorajsze rozprawy w sejmie morawskim stanowią jedno z najdodatniejszych zjawisk dobiegającej do swego kresu sesyi sejmów krajowych.

Z sejmów.

W Sejmie styryjskim zaostrza się coraz bardziej konflikt między posłami słoweńskimi a niemiecko-narodowymi i liberalnymi. Na wczorajszem posiedzeniu, gdy słoweński poseł Deczko odczytywał interpelacyę w języku słoweńskim, wyszli posłowie niemieccy demonstracyjnie z sali i powrócili do niej dopiero wtedy, gdy skończył czytać.

Debatowano następnie nad projektem zmiany ustawy o reprezentacyach powiatowych. Słoweńcy sprzeciwiali się energicznie temu przedłożeniu wykazując, że projekt przedłożony Sejmowi sprzeciwia się wszelkim zasadom sprawiedliwości i jest po prostu oszustwem, które ma się stać ustawą. Katoliccy posłowie niemieccy trzymali stronę Słoweńców. W głosowaniu przyjął Sejm projekt zmiany 35 głosami przeciw 13.

Projekt adresu do Tronu, przedłożony Sejmowi dalmatyńskiemu, wyraża życzenie, aby język kroacki zaprowadzono w Dalmacyi jako urzędowy w służbie wewnętrznej, aby połączono Kroacyę z Dalmacyą, skoro tylko pozwolą na to ogólne interesa monarchii i aby poprawiono stosunki ekonomiczne. P. Bianchini przedłożył osobny projekt adresu, w którym żąda przyłączenia Bośnii i Hercogowiny do związku krajów słowiańskich.

Tryesteński Sejm uchwalił rezolucyę, żądającą utworzenia w Tryjeście włoskiego uniwersytetu i włoskiego seminaryum nauczycielskiego.

Sejm.

(*Dokończenie porannego posiedzenia z 16 lutego*).

Sprawozdanie wczorajsze przerwaliśmy w toku mowy budżetowej p. Szczepanowskiego. Ku końcowi swej mowy wziął p. Szczepanowski w obronę p. Bernadzikowskiego przeciw zarzutom p. Górskiego. P. Górski nie miał słuszności wyrażając zapatrywanie, że działalności duchowieństwa absolutnie krytykować się nie powinno. Wszakże mamy przykład na porażce zadanej przez ks. Stojałowskiego kościelnej hierarchii, że gdyby poprzednio była przeprowadzona jakaś szersza krytyka duchowieństwa, możeby do tego nie doszło. Ale z drugiej strony drażliwość duchowieństwa na najlżejsze zarzuty jest usprawiedliwioną, bo obecnie losy ludzkości leżą w rękach duchowieństwa, odkąd ono zajęło się kwestyą socyalną.

Ponieważ pp. Andrzej Potocki i Paszkowski zrzekli się głosu, przeto dyskusyę jeneralną zamknięto, poczem nastąpiły sprostowania faktyczne.

Ks. biskup Czechowicz wystąpił przeciw wczorajszym atakom p. Bernadzikowskiego na duchowieństwo. Zarzuty p. Bernadzikowskiego są ogólnikowe, a nieusprawiedliwione. Duchowieństwo, ani nie wyzyskuje ludu, ani nie agituje w sposób niedozwolony, ani nie jest narzędziem w ręku władz. Jeśli zaś duchowni korzystają z przyznanych im na równi z innymi praw obywatelskich, to z tego powodu nie można ich posądzać o agitacye. (Brawa).

P. Bernadzikowski usprawiedliwiał się, że nie miał na myśli całego duchowieństwa, lecz tylko wyjątki, które się istotnie agitacyą trudniły.

P. Goldman oświadczył, że on i wielu żydów, znanych ze swej pracy publicznej, nie solidaryzują się z poglądami *N. Fr. Presse*, że przeto nie mogą brać odpowiedzialności za działalność złych jednostek żydowskich, które scharakteryzował w swej mowie p. Szczepanowski.

P. Szczepanowski odrzekł na to, że w mowie swej nie myślał wcale o p. Goldmanie, owszem, życzy sobie, żeby w Galicyi było 100.000 tak dobrych żydów, jak p. Goldman. — Nakoniec pp. Stadnicki i Rotter prostowali wzajemnie niektóre swoje powiedzenia.

Ostatni zabrał głos generalny sprawozdawca budżetu p. Piniński i scharakteryzował przebieg całej dyskusyi. Dyskusya ta udowodniła, że Sejm umiejąc stać na realnym gruncie nie traci z oka pierwiastka idealnego i potrafi się zająć szerszymi problematami społecznymi i ekonomicznymi. Najbardziej opozycyjna mowa p. Bernadzikowskiego dotyczyła nie budżetu ale polityki. Z zadowoleniem słyszało się z ust przywódzcy stronnictwa ludowego zapewnienia o wspólności ideałów, ale forma jego mowy była za szorstka i niesprawiedliwa, jakby *par force* opozycyjna. Nieprawdą jest to, co on mówił o przepaściach, dzielących różne części naszego społeczeństwa, wszakże w komisyach sejmowych zasiadali posłowie rozmaitych stronnictw, sprzeczali się i przecież porozumiewali, bo we wszystkich bije serce polskie i katolickie. To samo pokazało się i w Wiedniu.

Następnie dotknął mówca punktów praktycznych z mów pp. Romanowicza, Szczepanowskiego i Górskiego. P. Górski mówił, że należy ograniczyć ciężary nakładane na rolników, p. Szczepanowski stanął na przeciwnem stanowisku, twierdząc, że wysokość podatków idzie równorzędnie z dobrą gospodarką kraju. My jednak na razie powinniśmy być zadowolnieni, że jakoś końce z końcami się schodzą, słusznie jednak podniesiono, że konieczne jest

37)

Dzieje małżeńskie
POWIEŚĆ

przez

PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Czuję to, niestety, — ciągnął Tadeusz, — że po za małżeństwem nie może być prawdziwej miłości. Albo duch, albo zmysły zostaną wiecznie niezadowolone i miłość nie potrafi się w całej pełni rozwinąć.

Długo jeszcze mówił Tadeusz, długo zwierzał mi się ze swemi uczuciami i żalem; gdy pozostałem sam, zacząłem rozmyślać nad tą dwoistą miłością, aż wreszcie, przedstawiło mi się jasno, że człowiek, to nędzna istota, ostatecznie nie odpowiedzialna nawet za swe uczucia, a może i czyny, że w nim działają nerwy, wątroba, śledziona, a przedewszystkiem krew. Przypomniałem sobie traktat Taine'a o pojmowaniu „de l'Intelligence“ i przyszły mi na myśl te jego komórki mózgowe, które zawierają jakieś pojęcia i obrazy. Przypomniałem sobie tę kucharkę jakiegoś księdza, która, słuchając często psalmów i słów łacińskich, nie pojmowała ich wprawdzie i, nie pojmując w zwykłem życiu powtórzyć nie mogła. Gdy jednak dostała zapalenia mózgu, gdy prawdopodobnie ten kompleks mózgowych komórek, w których się pomieściły bezwiednie słowa łacińskie, został przekrwiony, wtenczas, leżąc nieprzytomna, recytowała psalmy jedne po drugich, jak gdyby tylko tego w życiu się uczyła.

Tak samo przypływem krwi do mózgu tłómaczyłem sobie obecny stan Tadeusza. Przez sześć lat kochał zapamiętale, namiętnie tę swoją żonę, każdy przypływ krwi do mózgu wywoływał u niego zawsze ten sam obraz Tereni; potem nastąpiła chwila, jak mówił, apatyi, a teraz znowu zmysły zagrały, znowu krew do mózgu przypływa, a komórki mózgowe, przyzwyczajone do wysuwania jednego i tegoż samego obrazu, poruszają się ciągle dawnym trybem. Gdy myśli o Gonwidowej, staje mu na oczach jednocześnie Terenia.

Zrobiło mi się zupełnie jasno, ale zarazem zrobiło mi się smutno; i oto jest człowiek! myślałem sobie, i oto jego dusza, jego wolna wola, jego odpowiedzialność za czyny. Tadeusz działa bezwiednie, jak mu krew każe, pod wpływem tego, jak mu się otworzą komórki mózgowe...

Postanowiłem jednak mu to powiedzieć; niech wie przynajmniej, dlaczego tak czuje, może będzie mógł pokierować sobą, może mu spadną z oczu łuski — i znowu przyszło mi na myśl, że jeżeli człowiek w sobie zdoła poznać jakieś działanie krwi, wątroby na jego duchową cząstkę, to przecież potrafi i pokierować sobą, więc jest wolna wola!

Oho! pomyślałem sobie, i ja coś zaczynam analizować, jak Tadeusz, i ja dochodzę do tych rezultatów z analizą, co on, że wolna wola jest, albo jej nie ma.

Ale, jako spokojny, stary kawaler, bez żadnych gwałtownych uczuć i pragnień, zasnąłem niebawem, postanowiwszy wprzód Tadeusza oblać zimną wodą i wyciągnąć go z tej nowej duchowej rozterki, w którą wlazł dobrowolnie. Już pół roku trwał ten platoniczny romans z panią Stenią; spotkał ją w Wilnie w kilka miesięcy po śmierci męża i odtąd korzysta z każdej sposobności, by ją gdzieś spotkać. Do Petersburga wymyślił sobie jakiś ważny interes, funta kłaków niewarty i siedzi już prawie tydzień. Biedny ten waryat o uczciwem sercu!

Nazajutrz znowu go nie widziałem dzień cały, przyszedł dopiero na trzeci dzień, znękany, przybity, zdawało mi się, że się na nogach utrzymać nie może.

— Cóż znowu? — pytałem go.

— Jedźmy, jedźmy czemprędzej — wołał — wyciągając ręce do góry, trąc sobie głowę i rozrzucając włosy.

— Cóż ci się stało? opowiedz.

Ale nie chciał nic mówić, tylko mnie namawiał, bym z nim tegoż wieczora jeszcze wyjechał; o godzinie 8-ej odchodził pociąg kuryerski, a była 5-ta, zaczął mi sam rzeczy układać, bylem tylko się nie ociągał.

Niebawem siedzieliśmy we dwóch w przedziale sypialnego wagonu i Tadeusz zaczął mi opowiadać przygody tego dnia.

— Postąpiłem sobie dzisiaj jak waryat — rzekł — koło godziny 3-ciej byłem u pani Steni, jak bywałem codziennie, wszyscy wyszli i zostaliśmy sami; rozmawialiśmy o czemś z dziedziny psychologii, gdy ona wreszcie umilkła. Było już szaro w pokoju, jak zwykle w Petersburgu o tej godzinie w zimowe dni, ciepła atmosfera i bliskość tej uroczej kobiety tak mnie rozmarzyły, że sam nie wiem, jak się to stało, iż znalazłem się na klęczkach przed nią, całowałem jej ręce i kolana, nie mówiąc nic.

Ona też nic nie rzekła, tylko dłońmi ściskała moje dłonie i dłuższy czas byliśmy pogrążeni w milczeniu; ja wpatrzony w nią, ona, obejmując mnie długiem, powłóczystem spojrzeniem, przenikającem mnie nawskróś.

Lecz wreszcie oswobodziłem powoli jedną rękę z jej dłoni i wyciągnąłem ramię, by ją objąć, nachylić do siebie, i chrapliwym głosem prosiłem, by mi dała swe usta, swe rozkoszne usta.

Ale na to zerwała się z fotelu, stanęła wyprężona, położyła mi ręce na ramionach i, patrząc w górę, jakby natchniona, mówiła swoim spokojnym, powolnym głosem:

— Nie panie Tadeuszu, tego nie; nie odgrywam z panem komedyi i przyznaję wręcz, że pana kocham, i kocham po raz pierwszy w życiu. Ale należeć do pana nie będę; tembardziej, że męża mego nie kochałam, ale szanowałam tylko bezmiernie. Jam dziś wolna, ale pan nie, więc każdy nasz stosunek miłosny byłby zbrodnią. Mój mąż, który mnie tem swojem dobrem, łagodnem spojrzeniem prowadził przez życie, miałby prawo mną pogardzać, a ja nigdy nic takiego nie zrobię, czembym mogła na jego pogardę zasłużyć. I tak już zanadto igramy z ogniem, bo oddawna wiem, co się w mojem sercu dzieje, oddawna zrozumiałam pana. Gdyśmy się w Wilnie pierwszy raz spotkali i prowadzili naszą pierwszą rozmowę, zrozumiałam, że nas coś ciągnie do siebie. Nie lubię siebie oszukiwać, więc odrazu poznałam niebezpieczeństwo. Przyszłam do pana, gdyś był ranny u Wardowiczów, ale bardzo srogie robiłam sobie wymówki. Była to kobieca słabość, chociaż pan we mnie tyle siły moralnej uznajesz. Ale dziś, gdy przyszło do tego, do czego przyjść musiało, dziś stanowczo muszę pana oddalić. Jedź pan, panie Tadeuszu, nie staraj się pan mnie spotkać nigdy, dopóki nie wygaśnie nasza młodość; kiedyś, jako staruszkowie, możemy się spotkać, wspominać z zacnym uśmiechem nasze uczucia, być przyjaciółmi! Dziś przyjaźń niemożebna, bo oszukiwanie siebie, to fałsz!

— Skończyła, a ja czułem — ciągnął Tadeusz — że nic jej oporu nie złamie; był w jej słowach ten spokój, który przekonywał, że nic jej postanowienia nie zmieni. Nie powiedziałem jej nic, tylko łzę jedną zostawiłem na jej ręku, i oto wpadłem do ciebie, by jechać czemprędzej, uciekać od niej na zawsze.

Ucichł Tadeusz i pogrążył się w zadumie, a ja zacząłem mówić życzliwie, spokojnie, starałem się doprowadzić go do rozsądku, przedstawiłem mu teoryę komórek mózgowych i dopływu krwi. Nic mi nie odpowiadał, wagon kołysał nas do snu, ułożyliśmy się niebawem na spoczynek, ale jakież było moje zdziwienie, gdy nazajutrz spostrzegłem Tadeusza z wyrazem jakiegoś dzikiego zapału w oczach, nie zaś przygnębionego jak wczoraj; na ustach miał jakiś wyraz sardoniczny, gorzki, cała jego wyrazista twarz i postawa zmieniły się do niepoznania.

Była godzina siódma rano, dzień jasny i mroźny, pociąg dochodził do Dynaburga. Musieliśmy się przesiadać, nie miałem więc czasu zapytać Tadeusza o powód tej zmiany. W Dynaburgu chodził sprężyście, nerwowo, dawał tragarzowi suche rozkazy, nie wiedziałem, co mogło go tak podniecić.

Dopiero w dalszej podróży zdołałem go zapytać o objaśnienie tego nowego stanu jego duszy. Uśmiechnął się i rzekł:

— Tak, panie dobrodzieju, miałeś racyę, rozprawiając o komórkach mózgowych. Wysunęły mi one znowu obraz Tereni. Im bardziej się do niej zbliżam, tem bardziej czuję władzę tej kobiety nademną. A jednak jakaż ze Stenią różnica! Ta szanuje i pamięć swego zmarłego męża; tamta o mnie żyjącego nie dba. Przywożę z sobą trochę pieniędzy, bom po to też jeździł, zechce zaraz lecieć do Warszawy na resztę karnawału. Ona tam nie zawaha się ani chwili zarzucić ramiona na szyję jakiegoś Sierpskiego, Gorszyckiego lub może Zbąskiego. Byliśmy ze Stenią dla siebie stworzeni, los mnie związał z Terenią, która mnie niemniej zmysłowo pociąga, lecz która mnie ani kocha prawdziwie, ani zachwycać może swoim umysłem lekkim i pustym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szukanie źródła nowych dochodów. To źródło ma uderzyć w kasie państwowej. Nakoniec polemizował mówca z p. Romanowiczem, udowadniając, że słusznie się stało, iż dodatki krajowe do jednych podatków będą wynosiły 60 ct., do innych zaś 66 ct.

O godzinie 3 marszałek odroczył posiedzenie do godz. 8.

* * *

(*Posiedzenie wieczorne z 16 lutego*).

Bezzwłocznie po rozpoczęciu posiedzenia wieczornego przystąpiono do debaty szczegółowej nad budżetem i bez dyskusyi uchwalono sześć pierwszych rubryk, a mianowicie: 1) Koszta reprezentacyi kraju 107.496 zł. 2) Koszta zarządu 306.620 zł. 3) Koszta leczenia 990.000 zł. 4) Koszta szczepienia 76.200 zł. 5) Wydatki sanitarne 34.100 zł. 6) Zasiłki dla zakładów dobroczynności 24.424 zł. W rubryce 7 „wydatki na cele wykształcenia i oświaty“ preliminuje komisya 2,651.535 zł. t. j. o 201.144 zł. więcej niż w roku ubiegłym. Przy pozycyi 57 „zasiłek na badania historyczne w archiwum w tykańskiem i innych, prowadzone pod kierunkiem dr. Stanisława Smolki“ 1500 zł. postawił p. Antoni Wodzicki wniosek, aby ten zasiłek podwyższyć do 2000 zł. ze względu na to, że badania te wydają piękne owoce. Wiceprezes akademii umiejętności dr. Zoll poparł ten wniosek. Istotnie porobiono już w archiwach watykańskich ważne odkrycia, a są tam jeszcze nieocenione skarby, które należałoby wydobyć. Imieniem Rusinów poparł wniosek ten p. Barwiński, gdyż badania naukowe w Watykanie przynoszą korzyść nietylko polskiemu ale i ruskiemu narodowi. Izba uchwaliła podwyższyć ten zasiłek na 2000 zł. i wstawiać go do budżetu jeszcze przez trzy lata.

Przy poz 66 „subwencye dla istniejących już internatów“ 6000 zł. wywiązała się ożywiona dyskusya. Poseł ludowy Krempa żądał zupełnego skreślenia tego wydatku, albo przynajmniej już zniżenia go o 1000 zł., gdyż zdaniem jego internaty są niepotrzebne i wypaczają charakter młodzieży. Popierał go p. Milan, który skarżył się na to, że młodzież zmuszają do mieszkania i wiktowania się w internatach, a tam wikt tak zły, że rodzice muszą dzieciom osobno jedzenie posyłać.

P. Bobrzyński zbijał te zarzuty. Nikogo nie zmusza władza szkolna do mieszkania w internacie, tylko ci, którzy chcą pobierać stypendyum krajowe, muszą tam mieszkać, inni uczniowie zaś, jeżeli ich stać na to, mogą mieszkać prywatnie.

W głosowaniu uchwalono sumę 6000 zł. wedle propozycyi komisyi.

Nadspodziewanie obszerna dyskusya wywiązała się przy pozycyi 101, w której wyznaczono 3000 zł. dla Towarzystwa „Proświty“ na wydawnictwo ruskich dzieł ludowych.

P. Cielecki zażądał zupełnego wykreślenia tej pozycyi. Sejm pragnie bowiem popierać razem potrzeby obu narodów, ale zarazem pragnie także zgody i harmonii między nimi. Niestety „Proświta“ nie idzie w tym kierunku i wychodzą jej nakładem książki, tchnące nienawiścią do wszystkiego co polskie, co szlacheckie. Ostatnimi czasy właśnie wyszła taka książeczka p. t. „Bohdan Chmielnicki“. Mówca odczytuje kilka drastycznych ustępów antipolskich z tej książeczki i zapytuje: Osądźcie panowie, czy Towarzystwo rozrzucające taką strawę duchową między lud, zasługuje na subwencyę?

P. Wodzicki przyznał, że istotnie ustępy odczytane przez p. Cieleckiego, przejmują zgrozą, mówca nie chciałby atoli, już dziś wydać wyroku potępiającego na „Proświtę“, lecz zostawić Towarzystwu temu czas do poprawy. Aby zaś bądź co bądź dać wyraz niezadowolenia wnosi mówca, aby subwencyę proponowaną obniżyć z 3000 na 1500 zł.

P. Merunowicz przemawia za niezmiejszeniem proponowanej subwencyi.

P. Barwiński bronił wniosku komisyi, mówiąc, że niewłaściwem jest wyrywać pewien luźny ustęp z dzieła i podsuwać w ten sposób całości złą tendencyę. P. Abrahamowicz zwraca uwagę, że subwencya dla „Proświty“ oddawaną bywa do rozporządzalności Wydziału krajowego, niech więc Wydział krajowy na przyszłość pilnuje, aby w dziełkach „Proświty“ panował duch pojednawczy. P. Cielecki obstawał przy swoim wniosku: na przyszły rok, gdy „Proświta“ okaże poprawę, można wznowić subwencyę. P. Wachnianin bronił „Proświty“ i wykazywał, że ona pracuje bardzo dodatnio dla Rusinów, i że tylko skutkiem czasowej niedbałości swego Wydziału chwilowo zeszła na złe drogi.

P. Czajkowski opowiadał, że czytelnie zakładane przez „Proświtę“, demoralizują lud ruski i zmniejszają liczbę Rusinów, skłonnych do zgody z Polakami. Mówca postawił wniosek, aby Wydział krajowy zbadał publikacye „Proświty“ i ewentualnie dopiero odmówił lub przyznał subwencyę. P. Sawczak bronił „Proświty“, która spełnia ważne zadanie polityczne. Usterki pewne zdarzyć się mogą tak samo w tem towarzystwie, jak w „Macierzy“ lub „Kółkach rolniczych“. Mówca prosi o uchwalenie pozycyi 101 wedle propozycyi komisyi budżetowej. — Ks. biskup Czechowicz przyrzekł, że osobiście będzie czuwał, aby niestosowne publikacye nie pojawiały się nakładem „Proświty“ ani w jej czytelniach. — P. Cielecki oświadcza, że wobec tej deklaracyi ks. biskupa Czechowicza, cofa swój wniosek i przyłącza się do wniosku p. Czaykowskiego. — Również p. Wodzicki wobec oświadczenia ks. biskupa Czechowicza, cofnął swój wniosek o zniżenie zasiłku dla „Proświty“ z 3000 na 1500 zł.

Izba uchwaliła 3000 zł., tudzież rezolucyę p. Czaykowskiego.

Przyjęto następnie dalsze pozycye tej rubryki.

W rubryce „Na cele wykształcenia i oświaty“ przeznaczono do dyspozycyi Rady szkolnej krajowej na pokrycie niedoboru funduszu szkolnego krajowego 2,264.000 zł. Bez dyskusyi uchwalono rubrykę o szkolnym funduszu emerytalnym na r. 1898, poczem przystąpiono do uchwalenia rubryki o teatrach, towarzystwach muzycznych itp. Teatrowi w Krakowie przyznano subwencyę 8000 zł., a na opłatę procentów od pożyczki 150.000 zł. zaciągniętej przez gminę miasta Krakowa na budowę teatru w Krakowie, zwykłą roczną ratę 7.500 zł. Teatrowi we Lwowie przyznano subwencyę 24.200 zł. z tych 14.200 zł. na dramat i komedyę, a 10.000 zł. na operę polską. Przy tej pozycyi zażądał głosu p. Wiktor i prosił posłów, aby wszczęli dyskusyę o teatrze lwowskim. Mówca sam nie zna działalności teatru lwowskiego, wie jednak z dyskusyi w prasie i w radzie miejskiej, że tam dzieją się nieprawidłowości, mianowicie, że dramat jest zaniedbany. P. Rotter zarzuca dyrekcyi teatru, że upośledza dramat natomiast kultywuje w przesadny sposób operę, operetkę i farsę. Także wyjazdy trupy teatralnej ze Lwowa należy usunąć. Wydział krajowy powinien uchylać te stosunki przy wypłacie subwencyi.

Sprawozdawca p. Abrahamowicz bronił dyrekcyi teatru wykazując, że pracuje ona w bardzo trudnych warunkach. Na pokrycie odsetek pożyczki na budowę teatru we Lwowie przeznaczono na rok bieżący 7 500, dla teatru ruskiego pod zarządem towarzystwa „Besida“ 7.250. Przy tej pozycyi uchwalono wniosek p. Barwińskiego poruczyć Wydziałowi krajowemu, aby w preliminarzu na r. 1899 wstawił pozycyę 750 zł. na nagrody dla autorów najlepszych ruskich sztuk scenicznych.

Następnie przyjęto wydatki w rubrykach: „Utrzymanie pomników historycznych“, „kwaterunkowe żandarmeryi“.

Przy tej ostatniej rubryce zabrał głos p. Okuniewski, przytaczał przykłady brutalnego postępowania żandarmów z ludnością i postawił rezolucyę do rządu, aby nie nadużywał żandarmeryi do celów wyborczych. — Rezolucya nie uzyskała jednak poparcia. — P. Borkowski prostował niektóre fakta, przytoczone przez poprzedniego mówcę.

Na wniosek p. Stanisława Jędrzejowicza, uchwalono zamknąć posiedzenie o godzinie ¾ na 12 w nocy.

Proces Zoli.

Paryż 16 lutego.

Rozprawa dzisiejsza, hałaśliwa i obfita w walki słowne rozpoczęła się czwartem z kolei przesłuchaniem generała Pellieux. Zeznał on, że aczkolwiek reprodukcya fotograficzna bordereau umieszczona w *Matin* była rzeczywiście podobną do oryginału, to przecież ekspertyza przedsięwzięta na podstawie tej fotografii nie może rywalizować z ekspertyzą oryginału. Eksperci powołani przez Zolę znali tylko fotografię, zaś eksperci z procesu Dreyfussa mieli oryginał pod ręką. Przytem ekspertom Zoli znaną jest tylko forma bordereau a sąd miał cały jego tekst przed sobą, który świadczy o winie Dreyfussa. Z treści wynika, że dokument ten mógł pochodzić tylko od oficera artyleryi, bo zawiera wiadomości techniczne dostępne tylko dla oficerów artyleryi, bardzo zazdrosnych o swoje fachowe tajemnice. Dreyfuss był artylerzystą podczas kiedy major Esterhazy jako oficer piechoty mógł co najwyżej zdradzić plany mobilizacyjne o ile one dotyczyły pułku przy którym służył. Wykazawszy tak punkt po punkcie, że Esterhazy nie mógł być autorem bordereau, kończy generał Pellieux, że nie należy narażać honoru dowódców armii teraz, „kiedy może niebezpieczeństwo jest bliższem niż się to może wydawać. Zola będzie mógł napisać nowy „Pogrom“.

Mowa ta, przerywana co chwila utarczkami prezydenta z Laborim, który chciał ciągle coś wtrącać, trwała długo i zrobiła ogromne wrażenie w audytoryum. Wybuchające już w ciągu jej oklaski grzmiały po skończeniu jej długo. Naprożno Labori usiłował replikować w duchu patryotycznym. Przywołany przez przewodniczącego kilkakrotnie do rzeczy, rzucał się Labori na przewodniczącego za to, że jenerałowi Pellieux nie przeszkadzał w mówieniu a jemu ciągle przerywa. Gdy mu wreszcie przewodniczący zagroził odebraniem głosu, jeżeli nie będzie mówił o rzeczy, odciął mu się Labori tem, że będzie ciągnął rozprawę choćby 6 miesięcy, i zażądał w końcu konfrontacyi jenerała Pellieux z Piquartem. Trybunał zgodził się na to, ale jakoś Piquarta nie można było nigdzie znaleźć, a jenerał Pellieux, wśród gromkich oklasków w auditoryum, wyszedł z sali.

Za chwilę powrócił do niej jednak jeszcze raz, aby stoczyć kontrowersyę ze świadkiem Meyerem. Świadek ten żądał, żeby mu pokazano oryginał bordereau, na co jenerał Pellieux odpowiedział przecząco, gdyż o owem bordereau mówiono przy zamkniętych drzwiach. Z tego chciał znowu skorzystać Labori i aby przewlec indagacye, wygłosił patetyczną mowę o obowiązkach prokuratora, którą zakończył znamiennymi słowami: „Jak daleko doszliśmy wreszcie po kilku dniach? Kręcimy się w zaklętem kółku, błądzimy po omacku. Do czego to prowadzi?“

Po tych słowach charakteryzujących dosadnie cały przebieg procesu, zamknięto dzisiejszą rozprawę o godzinie w pół do 6-tej wieczorem. Zola odjechał do domu nie nagabywany przez nikogo.

Jutro po konfrontacyi jenerała Pellieux z Piquartem, odbędzie się przesłuchanie Esterhazyego. — Według przypuszczeń, proces potrwa do wtorku.

Co i o czem piszą.

Bardzo zajmująca polemika wywiązała się między panem Szczerbowiczem piszącym do *Tygodnika illustrowanego*, a panem Tadeuszem Smarzewskim, współpracownikiem *Kraju*.

Pan Szczerbowicz, znany lingwista i filolog, w artykułach zamieszczonych w *Tygodniku illustrowanym* a zatytułowanym: „Z notatek o gwarze dziennikarskiej“, wytykał błędy językowe i zwroty mniej poprawne, używane w dziennikarstwie.

Między innemi napisał:

Przymiotnik *ranny* w języku polskim pochodzi od rzeczownika *rano* i nigdy u żadnego autora nie znaczy nic innego, jak *poranny* (np. w znanej pieśni „Kiedy *ranne* wstają zorze“). Gdy zaś mowa o człowieku, który otrzymał ranę, należy mówić *raniony*, a właśnie w prasie naszej nigdy nie napotykamy tego wyrazu prawidłowego, ale zawsze niewłaściwie piszą i drukują *ranny*. Gdyby istniał taki przymiotnik, od rzeczownika *rana* wytworzony, musiałby oznaczać coś właściwego, przynależnego ranie np. maść, okład, lekarstwo itd.

Te nieuzasadnione twierdzenia p. Szczerbowicza wywołały powszechne zdumienie, a p. Tadeusz Smarzewski w bardzo gruntownie opracowanym artykule wystąpił przeciw nim w petersburskim *Kraju*. I oto co pisze:

A więc nigdy i u żadnego autora wyraz *ranny* nie jest użyty zamiast *raniony*. Twierdzenie śmiałe. Sami o niem sądu wypowiadać nie śmiemy. Poradźmy się Lindego.

Szukamy wyrazu *ranny*, znajdujemy go i nie możemy wyjść ze zdumienia. Pan Szczerbowicz wydał wyrok srogi, nie zaglądając nawet do dzieła, które zasługuje przecież na to, aby je uwzględniano, gdy idzie o dawną polszczyznę.

Linde robi wprawdzie uwagę, że przymiotnik ten powinienby właściwie znaczyć tyle, co *vulnerabilis*, ale wyraz *ranny* w znaczeniu raniony zna doskonale, przytacza go w różnych wyjątkach, a między innemi w tej pięknej sentencyi:

„Żadnej się rany i nieszczęśliwości
Nie boi, strzałą kto *ranny* miłości“.

Przypuśćmy jednak, że Linde nie jest dla p. Szczerbowicza dostateczną powagą. Starajmyż się przekonać go w inny sposób. Może nam się uda znaleźć przymiotnik *ranny* u pisarzów wieku złotego. Zobaczymy, w jakiem używają go znaczeniu.

Bierzemy do ręki „Pismo Święte“ ks. Jakóba Wujka i, chcąc znaleźć ustęp, w którym mowa o bitwach i ranach, otwieramy „Pierwsze Księgi Machabejskie“. Nie potrzebujemy szukać długo. Przebiegłszy okiem parę stronic, czytamy:

„I zmocniła się bitwa i legło *rannych* wiele z tych i z owych“ (IX, 17),

a nieco dalej:

„I powstali na nie z zasadzki i pobili je i poległo *rannych* wiele“ (IX, 40).

Przykładów takich możnaby przytaczać ilość nieskończoną, bo oto, minąwszy kilka rozdziałów, spotykamy się ze zdaniem:

„... i poległo z nich wiele *rannych*, a ostatek na zamek uciekli“ (XVI, 8).

Wujek uchodził dotychczas za pisarza wzorowego. Czyżby w tym jednym tylko wypadku miał się wyrażać błędnie? Dla usunięcia wszelkiej wątpliwości, sięgamy po innego autora. Przekonajmy się, jakie znaczenie ma ten przymiotnik w „Jerozolimie wyzwolonej“, w przekładzie Piotra Kochanowskiego. Weźmy na próbę pieśń 11.

W oktawie 32 poeta mówi:

„Ten zdechł, ten *ranny* na dół leci z góry“,

a w oktawie 68:

„Już też był *ranny* hetman do tej pory,
Przyprowadzony do swego obozu“.

Zupełnie tak samo wyraża się Marcin Bielski:

„... a deszcz był wielki w nocy i zimno, i przetoż *rannych* ludzi od zimna wiele na pobojowisku pomarło“. (*Kron. Pol. księgi trzecie*).

To powinno wystarczyć! Co do dawnych pisarzów polskich rzecz uważać można za wyjaśnioną.

A jakże mówią i piszą w wieku dziewiętnastym? Czy może wyrażeniem, które p. Szczerbowicz potępia, posługują się jacyś pisarze pośledni, kaleczący język i wskrzeszający przestarzałe zwroty dla dogodzenia własnej fantazyi? By nabrać pewności, zaczynamy od największego między wielkimi i zaglądamy do „Pana Tadeusza“. Oto, co się zdarzyło imiennikowi poety w zaścianku:

„... on się rejteruje,
Odcina się, już *ranny*, przyparty do płotów“;

a podczas bitwy na dziedzińcu w Soplicowie:

„...Brzytwa,
Choć *ranny*, leci z szablą wzniesioną do góry...“

Wiemy już, co myślał o tem Mickiewicz. Słowacki powiada:

„Jeśli wyjdzie *ranny*,
Tysiąc złotych pensyi...“

W tem samem znaczeniu mamy ten wyraz u Krasińskiego. Po zdobyciu okopów św. Trójcy, mówi jeden ze zwycięzców:

„Na trzecim zakręcie bastyonu ujrzałem człowieka *rannego*..“

Tak samo, jak ci trzej, wyrażają się pisarze inni.

„Jak nas trzystu, chciej zapytać,
Wszyscy *ranni* do jednego..“

śpiewa Wincenty Pol, a gdy zechcemy zstąpić z hymnu do powieści, zajrzyjmy do „Quo Vadis“? Gdy Vinicyuszowi po walce z Ursusem zaczęła powracać przytomność, Lygia

„wziąwszy czarę z wodą, pomieszaną z winem, przyłożyła ją do ust *rannego*“ (t II, s. 5.),

a o kilkanaście wierszy dalej, Kryspus odzywa się do chorego:

„Ty zaś, który jesteś możnym między swymi; leżysz *ranny*...“

Jakto! I wobec tego wszystkiego można jeszcze twierdzić, że jacyś autorowie, którzy dla nas powinni być wzorem, używają przymiotnika „ranny“ jedynie w znaczeniu „poranny“? Więc Wujek, Piotr Kochanowski, Mickiewicz, Słowacki, Pol, Krasiński, Sienkiewicz nie piszą dobrze po polsku? Więc wbrew temu, z czem się spotykamy u Kochanowskiego i Wujka, godzi się utrzymywać, że *żaden* z dawnych pisarzy nie nazywał rannym człowieka, który odniósł ranę?

Nie można o zasadach gramatyki, ani o słownictwie rozprawiać na domysł. Jeżeli rozumowań swych nie opieramy na faktach, zdarzyć nam się może, że będąc już na właściwym tropie, zboczymy znowu na bezdroża. Wypadek taki spotkał właśnie czcigodnego autora notatek.

Zadumawszy się nad tem, coby było, gdyby „istniał taki przymiotnik, od rzeczownika *rana* wytworzony“, wpada on na domysł, iż musiałby „oznaczać coś właściwego, przynależnego ranie, np. maść, okład, lekarstwo itp.

I znowu pokazuje się, jak to niedobrze rozprawiać o czystości języka, nie mając Lindego pod ręką. Gdyby się p. Szczerbowicz zechciał był potrudzić do biblioteki, byłby się dowiedział, że to, co w jego pojęciu mogłoby by być jedynem znaczeniem nieistniejącego rzekomo przymiotnika, było niegdyś w rzeczywistości jego znaczeniem dodatkowem. Syreniusz mówi: *ranny* plastr, *ranne* ziele. Czyż może i ten przykład utrwali naszego lingwistę w mniemaniu, że przymiotnik *ranny* nigdy u żadnego autora nie znaczy nic innego, jak poranny?

Myliłby się, ktoby sądził, że wytknęliśmy już wszystkie omyłki, zawarte w notatce o przymiotniku *ranny*. Nie dotknęliśmy jeszcze jednej. Podkreślamy ją gdyż chcemy sprawę wyjaśnić całkowicie, jakkolwiek wiemy, że sprawimy tem zasłużonemu autorowi przykrość. P. Szczerbowicz utrzymuje, że *ranny* znaczył zawsze tyle co *poranny*. Gdyby był zajrzał do tego nieszczęsnego Lindego, byłby się dowiedział, że przymiotnik, który ma rzekomo pochodzić od wyrazu *rano*, i który w dawnej polszczyźnie miał być wyłącznie używany w tem znaczeniu, naprawdę tego znaczenia nie miał Od wyrazu *rano* tworzyli dawni Polacy przymiotnik inny, a mianowicie *rany* przez jedno *n*. W tej formie używali go nasi pisarze do czasów dosyć stosunkowo późnych. Linde przytacza ustęp z Dmochowskiego:

„Nikt nie był z mężów, z niewiast tak *rany*, tak czuły“.

Mieliśmy zatem dwa przymiotniki odrębne: *ranny* (raniony) i *rany* (wczesny). *Ranny* w tem drugiem znaczeniu powstał dopiero z czasem.

I w tym wypadku możemy służyć przykładami do woli. Piotr Kochanowski mówi w pieśni drugiej, oktawie 97-ej:

„*Ranego* świtu z ochotą czekali“. (Wydanie krakowskie z r. 1687).

Podobnie Wujek:

„I stało się, gdy dzień jutrzejszy przyszedł rozszykował Saul lud na trzy części i wtargnął wpośród obozu w straż *raną*“. (1 Król. XII. 11).

Małecki w swej „Gramatyce porównawczej“ nazywa wyraźnie *rany* dawną formą przymiotnika, utworzonego od *rano*. P. Szczerbowicz przytacza wiersz Karpińskiego: „Kiedy *ranne* wstają zorze“.. Nie ulega wątpliwości, że wyraz ten obecnie wszyscy tak wymawiamy, należy jednak nadmienić, że w w. XVIII nowa forma nie była jeszcze wyparła pierwotnej i że w pierwszych wydaniach „Pieśni Nabożnych“ spotykamy jedną i drugą naprzemiany. W wydaniu wileńskiem z r. 1793 czytamy: „Kiedy *rane* wstaią zorze“; tamże w psalmie 138:

„Czy wezmę skrzydła i od *raney* zorze
Udam się lotem za ostatnie morze“.

W wydaniu wileńskiem z r. 1795 podobnież: „Kiedy *rane* wstaie (*sic!*) zorze“.

Nie wolno więc twierdzić krótko i węzłowato, powołując się na Karpińskiego, że *ranny* pochodzi tylko od *rano* i nigdy nic innego nie znaczy.

* * *

Sprawę szacowania majątków ziemskich, będącą zawsze bardzo żywotną, porusza p. Pragłowski z Komarowic w artykule umieszczonym w *Gazecie Narodowej*. Niedawno wyższy sąd krajowy we Lwowie odniósł się z zapytaniem do sekcyi ekonomicznej w Towarzystwie gospodarskiem, wedle jakiej stopy procentowej należy obliczać z czystego dochodu większych posiadłości ich wartość majątkową. Prof. Pilat w imieniu tej sekcyi odpowiedział, że przy kapitalizowaniu należy przyjąć, iż czysty dochów majątków ziemskich wynosi 4 od sta, a przy intenzywnej gospodarce 4⅓ od sta Przeciwko temu orzeczeniu zwraca się p. Pragłowski, podając jako podstawę do kapitalizowania stopę procentową 2½ od sta. Różnica, jak widzimy, bardzo znaczna. Wedle p. Pragłowskiego bowiem, wartość majątku uzyskuje się, mnożąc czysty dochód przez 40, wedle p. Pilata mnożąc go przez 25; majątek przynoszący n p. rocznie 6000 zł. czystego dochodu w pierwszym wypadku przedstawia wartość 240.000 zł; w drugim wypadku tylko 150.000 zł. Oto jak motywuje pan Pragłowski swoje zapatrywanie. Zwróciwszy przedewszystkiem uwagę na chwiejność dochodu z roli, który w niektórych latach może być 0, a nawet nie pokrywać administracyi i podatków, powiada on:

Cyfry 4% i 4⅓% uważam, jako wygórowane a to ze szkodą ziemian. Stanowczo twierdzę, że ziemia takiego przeciętnego dochodu w środkowej Galicyi nie daje, a zgubnem jest rozpowszechnienie tak błędnego o dochodzie z ziemi wyobrażenia. Przekonanie o intratności takiej majątków popchnie niejednego niebacznego ziemianina, który dokładnej ewidencyi swoich przychodów i rozchodów gospodarskich nie prowadzi, do wydawania ponad możność. U nieziemian wywoła to powątpiewanie w słuszność tych ustawicznych biadań na mały dochód z ziemi. Wszak gdybyśmy istotnie mieli przeciętnie 4% dochodu od wartości sprzedawczej majątków rolnych, nie mielibyśmy najmniejszego powodu do utyskiwań i do żądania ulg! A wreszcie czyż nie dziwną jest ta ścisłość, z jaką wyznaczono o jedną trzecią procent większy dochód dla gospodarstw intenzywnych. Jakie kryteryum mamy na gospodarstwa intenzywne, które są już niemi, a które jeszcze niemi nie są — czy w ogóle prócz nielicznych wyjątków, mamy jakie w kraju prawdziwie intenzywne gospodarstwa?

Na ostatek, czy nie zdrowszem ekonomicznie jest to zestawienie cyfr, przy którem wartość majątku jest większą. a mniejszym dochód, niż na odwrót? Czy nie lepiejby było, gdyby w przekonaniu ziemian naszych, w interesie zatrzymania ziemi w ich ręku, te liczby tak bywały zestawiane i w praktyce sądowej tak je stosowano?! Czy nie dziwna, że z łona Towarzystwa gospodarskiego wyszedł wniosek dla ziemian tak niekorzystny?!

Z izby sądowej

Saratów nad Wołgą.

(*Tragedya miłośna*).

W tutejszym sądzie okręgowym rozpatrywano niedawno sprawę Greczynki Kritowej, oskarżonej o zabicie wystrzałem z rewolweru kochanka swego Edelsteina Kritowa i Edelstein byli aktorami prowincyonalnych cafés-chantants. Poznali się z sobą i mieli się pobrać, z czasem jednak Edelstein zaczął zdradzać kochankę i zamierzył ożenić się z inną. Kochankowie rozstali się z sobą, Edelstein udał się do Saratowa, a Kritowa do innego miasta, gdzie jednak zerwała kontrakt i przybyła również do Saratowa. Edelstein chciał ją czem prędzej stamtąd wyprawić, nabył dla niej bilet znęcał się nad nią biciem i obelgami. Kritowa przed wyjazdem wyszła na ulicę i kupiła rewolwer, jak mówiła w sądzie, nie wiedząc, w jakim celu: może chciała zastraszyć Edelsteina a może zabić jego i siebie. Wróciwszy do pokoju Edelsteina, również nie zdając sobie sprawy z tego co czyni, napisała trzy listy do rodziny; zdaje jej się, że przewidywała tragiczny koniec albo dla siebie, albo dla Edelsteina, który tymczasem leżał na łóżku i zasłonił oczy, aby na nią nie patrzeć. Na nową obelgę ze strony Edelsteina, straciwszy cierpliwość, zastrzeliła go. Na sesyi sądowej na zapytanie prezesa sądu czy oskarżona przyznaje się do winy, Kritowa odpowiedziała słabym głosem: „nie chciałam go zabić“. Przysięgli wydali werdykt uniewinniający, który publiczność przyjęła oklaskami, za co ją skarcił prezes sądu. Podsądna zemdlała. Na jej korzyść przysięgli zebrali między sobą składkę w sumie około 40 rubli.

Kronika.

Lwów 17 lutego.

Wiadomości urzędowe. Geometrzy ewidencyjni I klasy: Kasper Kurek, Feliks Naganowski i Franciszek Wierzchowski mianowani starszymi geometrami ewidencyjnymi w IX kl. rangi.

Jubileuszowe stypendyum. Na uczczenie jubileuszu cesarskiego uchwaliła Rada powiatowa w Buczaczu utworzyć stypendyum w kwocie 100 zł. rocznie, dla syna włościańskiego, ucznia szkoły rolniczej.

Ministerstwo skarbu rozporządzeniem z 15 stycznia 1898 l. 8049/97 wydało spis wszystkich, podań, dokumentów i pism wnoszonych przez strony o postępowaniu wedle ustawy z 25 października 1896 dz. u. p. l. 220 o bezpośrednich podatkach osobistych i wskazało zarazem, które z tych podań, dokumentów i pism są wolne od stempla, a które mają być stemplowane i jakiemu stemplowi podlegają. Rozporządzenie to jest ogłoszone w III zeszycie dziennika rozporządzeń Ministerstwa skarbu z r. 1898 pod l. 12 na stronnicach 13, 14 i 15. Zeszyt ten kosztuje 10 ct i można go zamawiać w drukarni nadwornej i państwowej we Wiedniu.

Konkurs rozpisuje starostwo w Ropczycach na posadę zastępcy prowadzącego metryki izraelickie w Ropczycach, Sędziszowie i Wielopolu. Termin do końca lutego.

Wiec ruski. W ubiegły czwartek odbył się w Stanisławowie wiec ruski, który daje obraz usiłowań pewnej części Rusinów, ażeby wnieść gwałtem do Galicyi to samo rozdwojenie i roznamiętnienie, które w Czechach do tak opłakanych doprowadza wyników. Pierwszy przemawiał były poseł Huryk i piorunował przeciw Radom powiatowym, charakteryzując jako przykład działalność Rady powiatowej stanisławowskiej Mówił, że ta Rada powiatowa nie respektuje własnych uchwał i często im się sprzeciwia, że zatwierdzała nieustawowo sporządzone kontrakty, działała nieżyczliwie dla ludu, np. podczas zaprowadzania ulg legalizacyjnych proponowała normę ulg najwyżej do 25 zł. pomimo, że wniosek sejmu był korzystniejszy. Nie zajmowała się rewizyą katastru, a podczas wyborów urzędnicy powiatowi byli najgorliwszymi agitatorami. Ten przykład nie omieszkał Huryk natychmiast zgeneralizować i wysnuł z niego wniosek, że wszystkie rady i wydziały powiatowe są złe, chociaż od zaprowadzenia ich u nas, tj. od 32 lat kosztuje kraj około 70 milionów zł. W tym samym duchu mówił ks. Bałusiewicz i wskazując na sąsiednią Bukowinę wolną od rad powiatowych, postawił rezolucyę, żądającą zniesienia rad powiatowych w naszym kraju, a przydzielenia ich czynności starostwom.

Ks. Barysz zaprotestował przeciw temu i zauważył, że nie instytucya rad powiatowych jest szkodliwą, tylko należy się starać, aby więcej Rusinów wchodziło w ich skład. Pomimo tego głosu podżegnięci chłopi przyjęli rezolucyę Huryka.

Następnie referował ks. Barysz sprawę politycznej organizacyi Rusinów i postawił rezolucyę, którą przyjęto. Wzywa ona do porzucenia sporów partyjnych, dołączenia się do wspólnej narodowej pracy i do zawiązania ruskiego stowarzyszenia politycznego.

Nakoniec na skutek przemówienia akademika Lewickiego, który potępiał adres sejmu do tronu i program autonomistyczny sejmu, uchwalono takie rezolucye: Wiec protestuje przeciw adresowi sejmu galicyjskiego, sprzeciwia się rozszerzeniu autonomii kraju, a oświadcza się za autonomią narodowościową, domaga się zaprowadzenia powszechnych, bezpośrednich tajnych wyborów do parlamentu, wyraża pogardę posłom ruskim, którzy głosowali za adresem, a dziękując pp. Okuniewskiemu, Nowakowskiemu i Ostapczukowi za obronę Rusinów; nadto wezwano posła Winniczuka, aby za to, że głosował za adresem, złożył mandat

Na tem wiec się zakończył.

Ofiary agitacyi radykalnej. Onegdaj zjawili się w gmachu sejmowym dwaj mieszczanie komarniańscy, ofiary zeszłorocznej agitacyi przedwyborczej. Opowiadali oni, że sąd samborski zasądził ich na dwa lata ciężkiego więzienia. Opowiadali oni dalej, że podczas rozprawy bronili ich radykalni adwokaci ruskiego obozu skrajnego, ale bezskutecznie. Twierdzili obaj, że są niewinni i prosili, ażeby ruscy posłowie do Rady państwa, wyjednali im łaskę cesarską i odroczenie wykonania kary. Przykro się robiło na sam widok tych biednych ofiar szału wyborczego w Komarnie Moralni inicyatorowie tego szału nic sobie nie robią z tego, że biednych tych ludzi popchnęli do nieszczęścia. Owszem przygotowują się oni do nowych agitacyi, nowych podburzeń i nowych nieszczęść, które wieńczą destrukcyjną agitacyę. Posłowie ruscy przyrzekli proszącym ująć się za nimi.

O „Livii Quintilli“ Noskowskiego zamieścił *Czas* obszerny fejleton znakomitego muzyka Władysława Żeleńskiego. Pisze on, że opera Noskowskiego napisaną jest z wielką siłą i oryginalnością. Z wielkiemi pochwałami wyraża się on dalej o szlachetnym stylu, harmonicznych zwrotach, bardzo efektownych i świetnej instrumentacyi dzieła. W końcu wspomina znakomity nasz muzyk o wystawie sztuki i oddaje pochwały dyrekcyi teatru. „Niepodobna — pisze on — przemilczeć o zasługach dyrekcyi lwowskiej opery, znając trudne warunki miejscowe. Należą jej się słowa uznania za to, że bez posiłkowania się artystami zagranicznymi potrafi utrzymać bogaty repertuar i popiera rodzimą twórczość“.

Interviewer po polsku. Pisaliśmy niedawno w rubryce „Co i o czem piszą?“ o usiłowaniach w celu znalezienia polskiej nazwy na „interview“ i „interviewer“. Otóż p. Wieczór Szczerbowicz, znany filolog, proponuje interviewera nazwać wywiadywaczem, a p. Kazimierz Bartoszewicz doradza używać w tym celu wyrazu „miętoła“, czyli człowiek, który miętosi osobę, wziętą na interview, aby od niej wydobyć jak najwięcej upragnionych wiadomości.

Rozruchy chłopskie na Węgrzech. Z Satoralja-Ujhely donoszą: Wydział administracyjny komitetu zemplińskiego odbył dnia 14 bm. pod przewodnictwem żupana Stefana Molnara posiedzenie, na którem na wniosek właściciela wielkiej posiadłości ziemskiej, Gabryela Stepana, jednomyślnie postanowiono w celu powstrzymania nadużyć, popełnianych przez prasę węgierską wystosować odpowiednią petycyę do ministra spraw wewnętrznych, albowiem awantury socyalistyczne, które już przybierają rozmiary chłopskiego powstania, głównie rozdmuchiwane są przez pewien agitacyjny dziennik. Uchwalono także udać się do rządu z usilną prośbą o zaprowadzenie w tym komitacie sądów doraźnych.

Pester-Lloyd donosi z Satoralja-Ujhely: Według nadeszłych do Budapesztu wiadomości, ruch socyalistyczny w okręgu Bodrogköz przybrał niespodzianie zatrważający charakter. Ten niepomyślny zwrot jest tem dziwniejszym, iż jeszcze przed kilku dniami można było słusznie spodziewać się, że rozruchy te nie przybiorą niebezpiecznych rozmiarów, a to dlatego, że władze zawczasu poczyniły najdalej idące środki, aby wzburzone umysły uspokoić. W rozlicznych gminach chłopi zachowują się bardzo prowokacyjnie. Najgroźniejszem jest stanowisko socyalistów w Kis-Kövesd, Agard, Kis-Tarkany i Czigand. W Kis-Tarkany pobito bardzo ciężko miejscowego wójta.

W Agard awanturnicy podpalili dom, w którym znajdowali się żandarmi, nie pozostawało im więc nic innego, jak uciec przez okno. Wskutek tego zarekwirowano do okręgu Bodrogköz batalion piechoty. Władze wydają plakaty, ostrzegające lud przed podjudzaniem agitatorów.

Dziesięciu hersztów zaburzeń w Bodrogköz odstawiono onegdaj pod silną eskortą do Satoralja-Ujhely i oddano w ręce prokuratoryi.

W Czigand usiłował tłum powstrzymać pochód przybywającego tam wojska; dopiero bagnetami utorowało sobie wojsko drogę. Batalion piechoty z Kassa (po niemiecku Kaschau) oczekiwanym jest lada chwilę.

Następna depesza brzmi: Podług urzędowych relacyi, mieszkańcy gminy Czigand podjęli otwartą walkę z wojskiem. Chłopi włamali się do kościoła i dzwonią na alarm. Na ulicach toczą się formalne bójki. Ośmiu chłopów odniosło rany. Obiegają pogłoski, iż chłopi z Pacsin spieszą socyalistom czigandskim na pomoc.

W depeszy z Nyiredyhaza donosi *Pester-Lloyd*: W należącej do miasta winnicy Kiralytelek aresztowała policya dnia 14 b. m. czterech socyalistów, ponieważ oni usiłowali zapomocą groźb jednać sobie sprzymierzeńców w ekscesach. Wieczorem zebrało się około 80 socyalistów przed ratuszem; wśród ogromnych wrzasków domagali się oni, aby wypuszczono na wolność aresztowanych, albo też i ich samych uwięziono. Policya kilkrakrotnie wzywała hałasujących do rozejścia się, jednak bez skutku Ostatecznie wysłano żandarmów, którzy przy

pomocy bagnetów wyparli tłum aż poza rogatki miasta. W okręgu Cisy sytuacya pogorszyła się, zwłaszcza w gminach Döghe i Apati. Żupan udał się do Döghe, — aresztowano wiele osób.

Tualety aktorek. Oto sprawa, która od lat kilku pokutuje w Niemczech i Anglii na posiedzeniach i w broszurach stowarzyszeń etycznych, upatrujących w „kwestyi toaletowej" artystek główne źródło demoralizacyi teatralnej. Dyrekcye żądają od aktorek, aby ubierały się wytwornie, suto i... własnym kosztem. Gaża nie wystarcza na kostyumy drogie, — za tanie i niegustowne grozi dymisya. Publiczność żąda przepychu. Nie ma rady! tualeta jest niezbędną, a gdy jej zdobyć nie można groszem uczciwie zapracowanym, zdobywa się ją hańbą.

Niektóre stowarzyszenia etyczne w Niemczech i Anglii, wzięły sobie zatem za zadanie uregulować w sposób właściwy kwestyę tualetową aktorek, a gdy dyrektorzy teatrów pozostali obojętni na wszelkie zaklęcia, aby własnym kosztem dostarczać kostyumów artystkom, damy stowarzyszone wpadły na oryginalny, a jak się następnie okazało, niepraktyczny pomysł. Oto każda z nich zobowiązała się oddawać suknie wieczorowe i balowe, których już sama nie używa, do dyspozycyi aktorek. Mianowicie w Hamburgu rozwinięto w tym kierunku energiczną działalność i zasypano miejscowe teatry sukniami różnych pań i panien z arystokracyi finansowej. Za dobre chęci odpłacono im jednak krwawą ironią. Niektóre artystki wydrwiły w kupletach i w przyklejonych do komedyi dowcipach darowiznę „etyczną", a jeżeli ta i owa aktorka okazała się wdzięczniejszą i w sukni darowanej wystąpiła na scenę, stawała się natychmiast przedmiotem drwin jadowitych. Zdarzyło się w jednym z hamburskich teatrów, że „naiwną" występującą w toalecie „z miasta" komik powitał następującą uwagą wobec zgromadzonej publiczności: „Kobieto! jak ty wyglądasz! Przysięgnę, że ubrałaś się w pożyczaną suknię!" (Burzliwa wesołość na parterze, w lożach, na galeryi i za kulisami).

Jedna z koleżanek „skompromitowanej artystki", namówiła komika do niesmacznego dowcipu, obiecując dać mu trzy razy tyle łapówki, ile według statutów teatralnych wynosiła kara za improwizacyę.

Inna znów artystka otrzymała od „stowarzyszeń etycznych" białą suknię do roli „Hanusi". W chwili gdy aniołowie śmierci ubierają biedną Hanusię w kostyum wspaniały i kładą ją do trumny szklanej, powstał w pierwszych rzędach krzeseł śmiech zrazu cichy, potem coraz głośniejszy, a wreszcie hałaśliwy. Cóż to się stało? Kilku panów poznało w toalecie Hanusi balową suknię jednej z korpulentnych panien bankierskich, którą na ostatnim wieczorze tańcującym lokaj niezręczny oblał czerwonem winem. W samej rzeczy na staniku znać jeszcze było plamę czerwoną, wypraną niedbale i zasypaną pudrem. Plotka lotem błyskawicy rozeszła się po teatrze i śmiech huczał w lożach i krzesłach w najtragiczniejszych chwilach Hauptmanowskiego utworu. Artystka od tego czasu stała się pośmiewiskiem publiczności i nawet w poważnych rolach budziła wesołość.

A co najdziwniejsza, „damy etyczne" śmiały się najwięcej, widząc np. znany sobie dobrze czerwony szlafrok prezydentki swojej, jako purpurę królowej Elżbiety w towarzystwie Burleigha, Mortimera i Leicestra. Zresztą stowarzyszenia odmawiały artystkom toalet wyciętych, czego im oczywiście za złe poczytać nie można, bo nie zakłada się po to „Towarzystw etycznych", aby przed lornetkami Donżuanów odsłaniać ponętne widoki.

Eksperyment był zatem chybiony i wszystko pozostało po staremu.

Zatonięcia okrętów. W skutek eksplozyi w magazynie okrętowym, w którym znajdowała się bawełna strzelnicza dla torpedowców, wyleciał w porcie hawańskim w powietrze okręt wojenny „Maine". Zginęło 236 majtków i 2 oficerów i tylko kapitan wyszedł cało.

Koło wyspy Koko na morzu Śródziemnem rozbił się okręt austryackiego Lloyda „Medusa", podążający z Indyi do Europy. Dotychczas brak jeszcze bliższych szczegółów o skutkach nieszczęścia.

Niedaleko wybrzeża Alaski zatonął wskutek eksplozyi kotła, parowiec „Klara Nevada", cała załoga, oraz wszyscy podróżni, których liczby dotychczas jeszcze nie skonstantowano, utonęli.

Nieszczęśliwy wypadek. Onegdaj, gdy pociąg osobowy nr. 1718, idący ze Stryja do Lwowa, wyruszył ze stacyi w Szczercu i był już w pełnym biegu, z przedostatniego wagonu pociągu wyskoczył jakiś podróżny, zapewne w zamiarze samobójczym. Nieszczęśliwy padając, schwycił się schodków, gdyż jak świadczyły ślady na śniegu, wlókł się kilka kroków za pociągiem i to było właśnie przyczyną, że pochwyciły go koła i rozszarpały na drobne kawałki. Sądowa komisya, która oglądała trupa w kilka godzin po wypadku, nie znalazła nic, coby wskazywało na identyczność osoby. Oprócz potłuczonego zegarka, chustki do nosa z literami B. N. i gotówki 2 zł. 10 ct., zabity nie miał nic więcej przy sobie. Liczył on około 40 lat wieku, miał bujny czarny zarost, był silnie zbudowany. Trupa odstawiono do miejskiej kostnicy w Szczercu. Istnieje przypuszczenie, że nieszczęśliwym tym był Bronisław Nedbal, ślusarski majster ze Lwowa.

Zmarli. We Lwowie Marya Wilhelmina Oelmack, wdowa po intendancie wojskowym i wł. realności w 76 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0, w poł. + 2 R., Bar. 752. Spada. Pochmurno.

Gwiazdki.

Romansowa, choć już dobrze podstarzała panna Eufemia rozmawia z Iksińskim. Nastrój panny Eufemii mocno poetyczny.

— Ach! — wzdycha — jakżebym chciała być gwiazdką.

— I ja także! — potakuje Iksiński.

— I pan także? — mówi przyjemnie zdziwiona panna Eufemia, rzucając przeciągłe wejrzenie ku Iksińskiemu. — Bylibyśmy razem...

— O tak! bylibyśmy razem... tam w przestrzeni... o kilkanaście zaledwie milionów mil od siebie...

Myśli.

Z westchnień nieboraka: „Podobno ludzie z wyższym polotem ducha pogardzają pieniędzmi; ach, jakiżbym ja miał wyższy polot ducha, gdybym miał — pieniądze!"

Strzeż się najbardziej nieprzyjaciela powalonego, bo najzłośliwsze są psy, uwięzione na łańcuchu.

Co to jest szczęście? To lekki ból, lekkie serce, lekki umysł, lekki chleb i lekka śmierć.

Repertuar teatru. Dziś we czwartek po raz 2-gi „Livia Quintilla", opera w 3 aktach Zygmunta Noskowskiego. Występ Teresy Arklowej, Władysława Florjańskiego, Gabryela Górskiego i Juliana Jeromina. W piątek [illegible] żądanie pożegnalny występ Aleksandra Bandrowskiego „Tannhäuser", wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Występ Teresy Arklowej, Gabryela Górskiego, Juliana Jeromina i Władysława Paszkowskiego. W sobotę (ostatnia w tym sezonie) reduta artystyczna, bal maskowy w połączeniu z loteryą fantową. W niedzielę po południu „Szwaczki", wieczorem „Żydówka". W poniedziałek „Dama z kamelią", dramat w 5 aktach Aleksandra Dumasa (syna). We wtorek po raz trzeci „Livia Quintilla". We środę koncert kompozytorski Zygmunta Noskowskiego.

Literatura i sztuka.

* **„Nowy Dzwonek"**, pismo ilustrowane, popularno-naukowe i powieściowe, wychodzi w Krakowie już szósty rok, pod umiejętną redakcyą ks. Marcelego Dziurzyńskiego. Jest to bardzo sympatyczne wydawnictwo popularne, obfitujące w dobre powieści i artykuły pouczające, bądź to z dziedziny historyi, ojczystej lub kościelnej, bądź też z innych gałęzi wiedzy. Każdy zeszyt miesięczny, obejmujący dwa i pół arkuszy druku, ozdobiony jest licznemi a pięknie, czysto, wykonanemi ilustracyami. Przez pięć lat *Nowy Dzwonek* był pismem wyłącznie dla ludu; doświadczenie przekonało jednak wydawcę, że wyłącznie na czytelnikach-włościanach bytu pisma opierać niepodobna. Więc z Nowym rokiem wydawniczym *Nowy Dzwonek* stał się pismem dla wszystkich stanów, zachowując oczywiście formę jak najprzystępniejszą i jak najzrozumialszą tak włościanom jak dorastającej dziatwie, czy sferom rzemieślniczym.

* **Nakładem Biblioteki Mrówki** wyszły świeżo następujące dzieła: „Studya z literatury francuskiej" Antoniego Langego. „Harde dusze" sztuka w pięciu aktach Zygmunta Sarneckiego. „Gwiazda Syberyi" dramat w trzech aktach L. hr. Starzeńskiego; „Mozajka" zbiór nowel Prospera Mérimée (przekład Włodzimierza Bugla); „Nowelle" Bret Harte'a (przekład Willi Zyndram-Kościałkowskiej); tudzież następujące komedye Aleksandra Fredry: „Dożywocie", „Przyjaciele", „Gwałtu co się dzieje", „Nikt mnie nie zna", „Zemsta", „Śluby panieńskie", „Pan Jowialski", „Ciotunia" i „Nocleg w Apeninach".

* **Wiadomości artystyczne.** Numer piąty zawiera pięknie skreśloną sylwetkę Zygmunta Noskowskiego, znanego kompozytora, którego najświeższa opera „Livia Quintilla" wystawioną była w tych dniach na naszej scenie. Prócz tego znajdują się we wspomnianym numerze następujące artykuły: Opera. Z teatru. Z sali koncertowej. Nowe drogi (dokończenie). Alma (przekład z włoskiego), tudzież Korespondencye i Kronika artystyczna. Numer ozdobiony jest portretem Zygmunta Noskowskiego.

Głosy publiczności.

Odezwa! Jest w Galicyi powiat z biednych najbiedniejszy, spiętrzony górami, poprzecinany rzekami, odcięty od świata: to powiat turczański. Nas, obywateli jego, nad wszystkie nędze: nad brak kolei, gościńców, dróg, mostów, szkół, przygniata jedna bieda; nas, garść łacinników, liczącą 1600 dusz, rozrzuconą po 84 miejscowościach powiatu wśród gęstej Rusi trapi jak zmora gorzka rzeczywistość, że nie mamy na cały powiat jednej nawet wspaniałej świątyni Bożej, gdziebyśmy z najdalszych zakątków łączyć i jednoczyć się mogli dla Boga, wiary i ojczyzny.

Sto dwadzieścia lat mija od czasu, jak OO. Jezuici, sprowadzeni do Turki dla polskiej missyi przez Jana Kalinowskiego, podkomorzego tarnawskiego, rozpoczęli w r. 1778 murować kościół, którego jednak z powodu czy śmierci nagłej budowniczego, jak tradycya głosi, czy innego jakiegoś kataklizmu mury zaledwie pod sklepienie wyciągnąć zdołano i dwie wieżyczki do tejże wyprowadzić wysokości. Ktoś następny nie mając nadziei dokończyć dzieła, przyciśnięty potrzebą parafii zasklepił prowizorycznie mury te deskami, nakrył wszystko najprostszym dachem a zatknąwszy krzyż na tak skleconej budowie, oddał budynek do użytku na chwałę Bożą.

Przy takiem zaopatrzeniu służąc 100 lat, dotrwał wprawdzie do dnia dzisiejszego, przedstawia jednak obraz Danielowej „obrzydliwości spustoszenia". Mury nieściągnięte sklepieniem rozchwiały się i zarysowały, a zębem czasu nadgryzione deski sklepienia walą się, grożąc śmiercią pobożnym. Z zewnątrz: to buda wstrętnie brzydka, obdrapana, naga. Całe wnętrze kościoła robi niewypowiedzianie przykre wrażenie. Ołtarze wszystkie urągają przepisom i rozkołatane, zczerniałe, niemożliwe są nawet do zrestaurowania. Organy wydają głosy w muzyce niesłychane, zakrystya się dodziera, słowem: ubóstwo, nędza, brud, ruina.

Wobec takiego stanu tego jedynego na cały powiat łacińskiego kościoła nie dziwna, że otoczeni 50 przeszło cerkwiami, topniejemy na korzyść obrządku greckiego, bo świątynia nas nie ściąga ale odpycha swą brzydotą.

Ponieważ ten kościół nie da dłużej na siebie czekać, postanowił komitet obywatelski z 12 członków złożony zająć się jego dokończeniem i restauracyą. Rzeczoznawcy zaopiniowali, że kosztem 15.000 zł. dadzą się wykonać prace nieodzowne: wzmocnić fundamenta wraz z murami, wymurować romańskie sklepienie, podźwignąć dach, wywieść i zwieńczyć obie wieżyczki i kopułkę, a wewnątrz dać ołtarze nowe, chór sklepiony i posadzkę. Tu jednak widzi komitet straszne trudności, albowiem zapomocą konkurencyi celu nie dopnie. Tą drogą bowiem nie ukończono jeszcze plebańskiego domu, stawionego kosztem 5-ciu tysięcy, gdyż jeszcze trzecia część tej kwoty dotąd nie jest ściągniętą. Ludność tego powiatu jest biedną niesłychanie; grunta górskie, złe lata, ostatni nieurodzaj składają się na nędzę tego ludu, który w dodatku obsaczony gęstą nagonką żydów, litości raczej jest godzien, aniżeliby rokował pewne nadzieje. Czterech zaś większych właścicieli w powiecie walcząc ostatnimi wysiłkami z rozpanoszonem żydostwem giną poprostu w zalewie semickim. Nowa więc konkurencya do reszty zrujnuje ludność parafii a kościoła z ruin nie dźwignie.

Adjutorium nostrum in nomine Domini, — pomoc nasza w Imieniu Pańskiem! Wierzących w Boga i chlubiących się Jego Imieniem jest nas w Galicyi na miliony! Nie może być, abyśmy przestali ufać tej pocieszającej rzeczywistości. Nasz kąt biedny, ale wokoło nas kraj szeroki i polisty, zasiany tysiącami serc miłujących braci, miłujących wiarę, a lepiej od nas położonych i dostatkiem ubłogosławionych. Wyciągamy tedy do was, rodacy, rękę w imię wspólnego nam Ojca, wspólnej wiary i ojczyzny! Dopomóżcie nam dorzuceniem waszych hojnych ofiar zebrać upragniony fundusz! Niech wspólnymi naszymi siłami strzeli w obłoki wspaniała świątynia, jakiej nam tu potrzeba ze względu na to, że ta jedyna łacińska w powiecie świątynia ma być ozdobą powiatowego miasta, którego dziś punktem attrakcyjnem... bożnica, że to ma być metropolia i kresowa stanica na straży czystości wiary i całości łacińskiego obrządku! — Ofiary i najskromniejsze datki przyjmuje, zapisuje i ogłasza skarbnik.

Turka koło Chyrowa 15 lutego 1898.

Za komitet: Prezes: Bronisław Osuchowski, marszałek powiatu i poseł sejmowy. Wiceprezes: Jan Kiwiarowski, c. k. radca sądu krajowego. Sekretarz: ks. Józef Dziedzic, skarbnik komitetu. Seweryn Brysiewicz, burmistrz i członek komitetu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 lutego.

(Z.). Na targu walorów międzynarodowych zapanowała zupełna cisza i to nietylko na naszym targu, ale także na berlińskim i paryskim. Tylko w walorach amerykańskich przedsiębrano dziś w Berlinie znaczne sprzedaże skutkiem pogłoski o naprężeniu stosunków dyplomatycznych między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią. W akcyach kredytowych robili u nas spekulanci peszteńscy znaczne transakcye, które poprawiły kurs obu kredytów. Powodem tego ożywienia się targu kredytów była pogłoska, że dywidenda węgierskiego Zakładu kredytowego nie będzie niższą od zeszłorocznej. Pewna grupa spekulantów robiła dziś operacye w Statsbahnach i alpinach, mieniając pierwsze za drugie. Skutkiem tego podniósł się kurs alpinów a spadł Statsbahnów. Akcye fabryki dynamitu Nobla spadły dziś ponownie o 40 złr. z powodu grożącej temu przedsiębiorstwu konkurencyi fabryk rządowych. W końcu zanotować jeszcze należy zwyżkę akcyi „Lloyda" wywołaną zapowiedzią korzystnego bilansu. W innych kategoryach walorów ruch był nieznaczny i różnice kursowe bardzo małe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·20, węgierskie 384·25, Anglobanki 162·—, Uniony 303·—, Bankvereiny 264·55, Länderbanki 216·75, Ludwiki 213·25, Czerniowieckie 301·75, Elbethale 263·25, Renta papierowa 102·40, srebrna 102·40, austryacka złota 122·55, austr. renta wal. kor. 102·80, węgierska złota 121·50 węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·67, 20 frankówka 9·53 —, marki 11·76 —, ruble 1·27—.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 14-go lutego. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 519, węgierskich 2816 i niemieckich 795, razem 4130 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33 do 34, osobliwe prima 35 do 37, wyjątkowo 38 zł. za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 15 lutego. Pszenica na wiosnę 11.79, żyto na wiosnę 8·81 - 8·83, owies na wiosnę 6.80—6.81, kukurudza na maj-czerwiec 5·56—5.57.

Wiedeń 16 lutego. Pszenica na wiosnę 11.85 do 11.86, żyto na wiosnę 8.86, owies na wiosnę 6.83, kukurudza 5.60, Spirytus 18.70—19.10.

Sejm.

XXVII. posiedzenie z 17 lutego

Początek o godz 10½. Podczas odczytywania spisu petycyi poparł p. Bojko petycyę wsi Siedlisk o włączenie jej do okręgu sądowego brzosteckiego.

Z porządku dziennego zezwolono gminie Jasła i Żmigrodu na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych i piwa.

Potem przystąpiono do dalszej szczegółowej debaty nad budżetem. Bez dyskusyi uchwalono wydatki w rubryce „Na komunikacye" preliminowane w rocznej kwocie 1,444.576 złr., z tych 1,101.066 złr. na drogi, 343.510 złr. na koleje. Również bez dyskusyi uchwalono rubrykę XI „Dotacye dla zakładów krajowych" oraz rubrykę XII „Wydatki na szupaśnictwo". W rubryce XIII „Na budowy wodne i melioracye" preliminuje komisya 518.954. Nadto komisya budżetowa postawiła przy tej rubryce wniosek następujący:

Poleca się Wydziałowi krajowemu z reszty pozostałego jeszcze do dyspozycyi funduszu pożyczki krajowej w sumie 700.000 złr. w. r. 1889 dla spółek wodnych zaciągniętej, tudzież z wszelkich innych aktywów tego funduszu utworzyć stały fundusz pożyczkowy dla powiatów, gmin i dla spółek wodnych.

Wniosek ten uchwalono wraz z dodatkiem p. Krempy, aby przy udzielaniu subwencyi na melioracye uwzględniano szczególniej grunta włościańskie.

Przy pozycyi wyznaczającej na regulacyę Dniestru między Rozwadowem a Żurawnem kwotę 42.667 zł. zabrał głos p. Klemens Dzieduszycki i ostro krytykował melioracyjną gospodarkę rządu. Przedewszystkiem roboty rządowe postępują tak powoli, że nie wyczerpują co roku całego funduszu, wyznaczonego w programie budowy (np. w r. 1896 pozostało 200.000 zł.), następnie wykonanie tych robót jest często tak liche, że rolnicy naddniestrzańscy, spodziewający się takiego dobrodziejstwa po regulacyi rzeki, smutnie się rozczarowują. Rząd utrzymuje za mały personal do kierowania tak wielkiemi przedsiębiorstwami, np. przy starostwie żydaczowskiem jest tylko jeden urzędnik konceptowy do spraw melioracyjnych. Pomimo że krajowe biuro fachowe wypracowuje swoje plany bardzo skrupulatnie, Namiestnictwo czyni swoje subwencye dla kraju zależnemi od kolaudacyi tych planów przez swoje biura melioracyjne, a naodwrót krajowe władze nie mają prawa krytyki planów rządowych, gdy chodzi o zasiłek krajowy na poparcie robót, przedsięwziętych przez rząd.

Mówca radby wykreślić całą tegoroczną pozycyę na regulacyę Dniestru, bo i tak funduszu budowy nie wyczerpano jeszcze, zadowala się jednak postawieniem takiej rezolucyi: Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesyi przedłożył osobne sprawozdanie z postępu robót regulacyjnych na Dniestrze między Żurawnem a Rozwadowem i wyjaśnił, dlaczego pomimo programowo wyznaczonego na tegoroczny okres budowy kredytu, pozostała jeszcze znaczna kwota na przebudowanie niewyczerpana, tudzież aby wykazał stan całego funduszu regulacyjnego.

Referent dr. Skałkowski przyznał, że kwestya poruszona przez p. Klemensa Dzieduszyckiego jest bardzo ważna. Istotnie, rząd nie przebudowuje nawet czwartej części funduszów na regulacyę przeznaczonych. Z końcem roku 1896 wynosiła suma nieprzebudowana 289.000 zł. Jeżeli regulacya pójdzie nadal w tem tempie, w takim razie roboty obliczone na lat piętnaście potrwają lat sześćdziesiąt. Mówca zgadza się w zupełności na proponowaną przez p. Klemensa Dzieduszyckiego rezolucyę.

Izba uchwala wnioski komisyi, tudzież rezolucyę p. Klemensa Dzieduszckiego.

Wszystkie dalsze pozycye tej rubryki przyjęto bez zmiany.

Wydatki na opłatę odsetek od pożyczek krajowych i ich umarzanie przyjęto w sumie 1,474.933 zł.

Na utrzymanie urzędników fachowych dla spraw rolniczych uchwalono 5320 zł. — Preliminarz krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie przyjęto na 21.059 w wydatkach, a 7.380 zł. w dochodach (w tem 7000 zł. subwencyi ze skarbu państwa), niedobór zatem do pokrycia z funduszu krajowego wynosi 13.679 zł.

Z kolei wzięto pod obrady preliminarz krajowych zakładów naukowych rolniczych dublańskich, tudzież gorzelni i folwarku w Dublanach. Na szkołę wyższą w Dublanach preliminuje się wydatki 79.922 zł., na szkołę niższą wydatki 15.931 zł, na szkołę gorzelnianą 4760 zł., na gorzelnię 9766 zł, na folwark 25.061 zł., na stacye doświadczalne 11.001 zł. Dochody zaś preliminowano: wyższej szkoły na 29.357 zł, niższej 4200 zł., szkoły gorzelnianej na 2800 zł., gorzelni na 2053 zł., folwarku na 17.935 zł., a stacyi doświadczalnych na 3150 zł.

W dyskusyi zabrał głos p. Średniawski i rzekł, że dawniej była szkoła dublańska chlubą kraju i łącznikiem między prowincyami zabranemi a Galicyą, od czasu jednak jak zaprowadzono internat, mundury i ścieśniono w każdym kierunku swobody akademickie, odstraszono młodzież od uczęszczania do szkoły dublańskiej. Wprawdzie pofolgowano następnie cokolwiek i zniesiono obowiązkowe mundury i frekwencya cokolwiek się podniosła, ale bądź co bądź pytanie czy pożytek jaki ta szkoła przynosi równoważy ogromne ciężary, jakie kraj na nią łoży. Mówca wnosi więc aby polecono Wydziałowi krajowemu zbadać sprawę w tym kierunku. Następnie zwrócił się p. Średniawski przeciw wczorajszym wywodom p. Górskiego, który z przekąsem wyrażał się o posłach ludowych, nazwał ich luksemburczykami (chyba dlatego, że mówca postawił wniosek o zaprowadzenie pocztowych giełd pracy na wzór luksemburski) i gorszył się tem, że posłowie chłopscy wiedzą coś o istnieniu Machiavella lub Bismarka.

Marszałek zwraca uwagę p. Średniawskiego na to, że na porządku dziennym stoi budżet szkoły dublańskiej, nie może więc pozwolić na to, aby zbytnio zbaczano od przedmiotu obrad, nie chcąc krępować swobody słowa, zezwala Marszałek p. Średniawskiemu odpowiedzieć zwięźle p. Górskiemu, prosi go jednak, aby nie zapuszczał się za daleko.

P. Średniawski dziękuje Marszałkowi za tę uwagę i zaznacza, że musiał odpowiedzieć p. Górskiemu, bo czuł się boleśnie dotkniętym jego wczorajszemi uwagami. Podobne kpinkowanie z posłów włościańskich nie jest objawem wykwintnej kurtuazyi.

P. Krempa wniósł uchwalenie rezolucyi, polecającej Wydziałowi krajowemu, aby ze względu na mały pożytek a wielkie wydatki szkoły dublańskiej przedłożył na następnej sesyi projekt reorganizacyi tej szkoły. Rezolucya ta nie została popartą.

Członek Wydziału krajowego p. Edward Jędrzejowicz odpowiedział na zarzuty p. Średniawskiego i rzekł, że powody, dla których frekwencya szkoły dublańskiej tak znacznie spadła, należą już do przeszłości, obecnie frekwencya młodzieży wzmogła się i jest prawie normalna.

Po ostatecznem przemówieniu referenta p. Stanisława Jędrzejowicza przyjęto preliminarz szkół i zakładów dublańskich bez zmiany.

Następnie bez dyskusyi przyjęto budżet krajowej średniej szkoły w Czerniechowie (niedobór do pokrycia 32.074 zł.), niższych szkół rolniczych w Horodence, Jagielnicy, Kobiernicach, Bereznicy i szkoły ogrodniczej w Tarnowie.

Co do tej ostatniej szkoły oświadczył p. Krempa, że szkoła ta, która kosztuje kraj 12.000 zł. rocznie, jest po prostu zbytkiem. W roku 1896 było w niej wszystkiego trzech uczni, a zatem jeden ogrodniczek kosztował 4000 zł. rocznie. Mówca stawia więc rezolucyę żądającą przeprowadzenia reorganizacyi szkoły ogrodniczej w Tarnowie, a ewentualnie zupełnego jej zwinięcia i użycia pieniędzy na nią obracanych na stypendya dla uczni, kształcących się w innych zakładach ogrodniczych.

P. Męciński rzekł, że p. Krempa widocznie został mylnie poinformowany. Nie było jeszcze wypadku, aby szkoła ogrodowa tarnowska miała w jakim roku mniej niż dwudziestu kilku uczniów.

Przemawiali w tej sprawie członek Wydziału krajowego p. Edward Jędrzejowicz i referent p. Stanisław Jędrzejowicz, który przyznał, że myśl, zawarta w rezolucyi p. Krempy, jest słuszna, bo istotnie dobrze byłoby, aby ta szkoła wydawała więcej praktycznych ogrodników. Motywa jednak podane przez p. Krempę nie są trafne, utrzymanie jednego ucznia w szkole tarnowskiej kosztuje 400 zł. a nie 4000 zł. jak p. Krempa utrzymywał. O przeprowadzenie myśli zawartej w rezolucyi p. Krempy troszczy się także komisya gospodarstwa krajowego i wnosi, aby w szkole tarnowskiej uczono także koszykarstwa.

W głosowaniu utrzymał się wniosek komisyi a rezolucya p. Krempy upadła.

Na budowę niższej szkoły rolniczej w Suchodole przeznaczono 39.000 zł., na koszta założenia szkoły sadowniczej w Zaleszczykach 15.000 zł, dla obu towarzystw rolniczych w Krakowie i we Lwowie po 3.000 zł. Wniosek p. Czecza aby krakowskiemu Towarzystwu dać więcej o 1000 zł, upadł. Dla Kółek rolniczych zaproponowała komisya kwotę 13.200 zł. a mianowicie na koszta zakładania i lustracyi Kółek 5000 zł., na utrzymanie lustratorów sklepików wiejskich 2000 zł., na utrzymanie praktycznych kursów handlowych dla sklepikarzy Kółek 1.200 zł. a na pomnożenie funduszu pożyczkowego 5000 zł. P. Średniawski chwalił działalność Kółek i wniósł o podniesienie funduszu pożyczkowego dla Kółek do kwoty 50.000 zł. ze względu na walną pomoc, którą mogą Kółka rolnicze oddać przy akcyi ratunkowej z powodu klęsk elementarnych. W tym celu należy polecić Wydziałowi krajowemu, aby zbadawszy tę sprawę, przedłożył Sejmowi odpowiednią propozycyę. P. Piniński sprzeciwił się temu wnioskowi ze względów budżetowych, natomiast p. Skałkowski poparł rezolucyę p. Średniawskiego którą też przyjęto.

Przyjęto następnie preliminarz krajowych składów publicznych w Krakowie (wydatki 15.751 złr., dochody 15.384 złr.).

Przystąpiono potem do rubryki „wydatki na podniesienie rękodzielnictwa i przemysłu" i uchwalono ją bez zmiany. Kwota tu preliminowana wynosi ogółem 199.528 złr. Poszczególne działy tej rubryki przedstawiają się tak: szkoły przemysłowe uzupełniające 26.825 złr., szkoły fachowe przemysłowe i warstaty instrukcyjne 25.152 złr., wydatki ogólne na cele szkolnictwa przemysłowego 33.550, zasiłki i pożyczki na cele przemysłowe 35.000, komisya krajowa dla spraw przemysłowych 4480, szkoły handlowe i zasiłki na popieranie wykształcenia handlowego 11.200 złr. Nadto przedstawił p. Zoll rezolucyę wzywającą rząd, aby ze swej strony podniósł subwencyę dla szkoły handlowej w Krakowie o 2000 złr. Rezolucyę tę przyjęto.

Dyskutowano jeszcze nad petycyą Towarzystwa tkackiego w Glinianach o subwencyę na obesłanie wystawy paryskiej. Komisya wniosła o przejście do porządku dziennego nad tą petycyą, p. Merunowicz prosił o odstąpienie jej Wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia. P. Piniński sprzeciwił się temu wobec tego, że już rząd uchwalił na cele obesłania wystawy paryskiej 1 dno milionowy kredyt., z którego mogą przemysłowcy korzystać. P. Romanowicz także się sprzeciwił wnioskowi p. Merunowicza z tego powodu, aby u krajowych przemysłowców nie obudzać niepożytecznych nadziei i ambicyi. Wniosek p. Merunowicza upadł.

Godzina 1½ posiedzenie trwa dalej.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 17 lutego. Na pogrzeb hr. Kalnoky'ego wyjechał dziś rano w zastępstwie Cesarza: marszałek dworu Cziraky, a także minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, ministrowie Welsersheimb i Wittek, liczni urzędnicy Ministerstwa spraw zagranicznych, między innymi Scheneyi, Zwiedinek i szef sekcyi Welsersheimb.

Hawanna 17 lutego. Według ostatnich relacyi, w skutek eksplozyi na pancerniku amerykańskim „Maine", trzysta osób poniosło śmierć, wiele innych mocno zranionych, a około stu osób udało się wyratować.

Tananarivo 17 lutego. Parowiec „Elacht", należący do jeneralnej kompanii transatlantyckiej, w drodze z Marsylii do Colan, rozbił się wczoraj koło przylądka Anaga i całkowicie zatonął. Kapitana okrętu, oficerów i 11 majtków wyratowano, zaś 49 pasażerów i 38 majtków utonęło.

Konstantynopol 17 lutego. Porta zawiadomiła wczoraj tutejszego bułgarskiego ajenta dyplomatycznego Markowa, że sułtan pragnąc dać dowód swej przyjaźni Bułgaryi i jej księciu wyszle do Ueskuebu komisyę, składającą się z komendanta załogi w Volo Enwera-baszy, adjutanta Saad Eddina i trzech pułkowników. Wszyscy uwięzieni Bułgarzy z wyjątkiem piętnastu głównie obwinionych, zostaną wypuszczeni na wolność, jeżeli złożą przysięgę na wierność sułtanowi, a wszyscy tureccy kaimakamowie, którzy nadużyli swej władzy, zostaną złożeni z urzędu.

Okręt rosyjski „Tambow", płynący do Władywostoka z 2000 żołnierzami i 16 armatami, przepłynął dziś przez Bosfor.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 17 lutego. J. hr. Pruszyński z Wołynia. St. Wysocki z Jasienicy. W. Sarnecki z Turynki. Ad. Jordan z Więckowic. T. Żurowska, J. Straetz z Starzawy. Ks. A. Kostecki z Radymna. M. Hojwanowicz z Strzelisk.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 lutego. R. ks. Puzyna z Piadyk. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. J. br. Romaszkan z Horodenki. J. hr. Korytowski z Płotycz. M. br. Błażowski z Nowosiółki. Z. Lastowiecki z Lipnika. K. hr. Łubieński z Krakowca. A. Oborski z Mielca. S. hr. Fredro z Wybranówki. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. Dr. A. Swistun z Tarnopola. T. Stryjeński z Krakowa. Ks. Jan Wiśniewski z Poznania. Dr. Br. Csillik z Tarnopola. T. Sroczyński z Jasła. Ot. Brunner z Gorlic.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 lutego. H. Wielowiejski z Olejowa. M. Lewandowski z Reklińca. A. Koch z Wiednia. J. Wachal z Chorkówki. G. Baruch z Krakowa. L. Rzepecki z Białej.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 17 lutego. H. Schipper z Rzeszowa. Schaffir Jon z Coventy. M. Lustig z Kołomyi. J. Feuerstein z Drohobycza. K. Dziędzielowski z Warszawy. W. Stopczyński z Poznania. M. Kirynuk z Rosyi. W. Gliziński i L. Olenkiewicz z Rumunii. K. Strojnowski z Opawy. W. Garduliński z Wołynia.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 17 lutego. Sew. Zaleski z Rosyi. P. Gurscy z Sądowej Wiszni. M. Canderna z Mościsk. B. Rudnicki z Topolnicy. M. Osuchowscy z Kutyszcz. Fr. Narajewscy z Myszkowiec. H. Lichtwitz, Z. Doktor i S. Wertheimer z Wiednia. S. Kruszewski z Krosna. W. Rutkowska i Komarowska z Ustrzyk. H. Haeberle z Porto Maurizio (Włochy). H. Wülke z Norymbergi (Prusy). P. Kęszycki z Dźwinogrodu. Wł. Niedzwiecki z Wankowiec. F. Kędzierski z Mereszczowa.

Lwów 17 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215.00 „Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 300.— do 305.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 373.— do 381.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100.90, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98.50, 4 proc. los. w 48 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.80 do 97.50.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98——98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.40 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.00 do 96.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128·20. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

25)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Chciałem waści ułatwić trawienie — rzekł drwiąco mój towarzysz — nic nie masz zdrowszego po obiedzie obfitym, jak się przebiedz, a przytem pragnę was grzeczności nauczyć. Możecie pędzić w las za końmi, przeszkadzać nie będę. Maignon! — zawołał głosem podniesionym — gdyby ta osoba miała co więcej do nadmienienia, to jej odpowiadaj. Bliższą jest tobie niż mnie urodzeniem.

Rzekłszy to, odwrócił się do okna.

— No, i cóż waćpan na to powiesz? — spytał mnie wesoło.

— Powiadam, że osieł w lwiej skórze póty może lwa udawać, aż dopóki prawdziwego lwa nie spotka.

Zaśmiał się znowu i był widocznie zadowolonym z mojej odpowiedzi.

— No, ale komu w drogę, temu czas, a straciłem go już zadużo w rozprawie z tą hołotą! — zawołał. — Gdzież waćpan podążasz? Kto wie, może w moją stronę?

Spojrzał na mnie badawczo.

Odparłem, że jadę do miasta Rosny.

— Wszak z Paryża? — pytał.

— Nie, z południa.

— Więc może z Blois?

Skinąłem głową.

— Ha! i ja do Rosny, więc pojedziemy razem.

Zdziwiło mnie wielce, że, jak inni, o wieści z Blois nie pyta, a zaniepokoiło mnie przytem jego badawcze spojrzenie, którem wciąż mnie ogarniał. Gdy jednak, dosiadłszy konia, na wspomnienie nauczki, danej szoldrom, wesołym śmiechem parsknął, zrobiło mi się raźniej i cwałowaliśmy obok siebie, gwarząc swobodnie. O milę przed Rosny, na rozstajnej drodze, grzecznie mnie pożegnał i ze swą służbą zwrócił się na lewo.

Ja jechałem prosto do miasta i zatrzymałem się w pierwszej gospodzie, aby się winem pokrzepić. Dowiedziawszy się, gdzie zamek, podążyłem doń pieszo długą, wysadzaną dębami aleją, po moście zwodzonym.

Bramy były zamknięte i strzeżone przez kilku ludzi. Wymieniłem im moje nazwisko, a gdy jeden z nich odszedł, aby mnie zameldować, rozglądałem się dokoła.

Zamek był po części zniszczony, lecz warowny i wspaniały. Po chwili na moje spotkanie wyszedł paź i przez wąskie schody wprowadził mnie do dużej komnaty o dwóch oknach, z których jedno wychodziło na podwórze a drugie na miasto. Tu czekał mnie już słuszny mężczyzna i na moje powitanie wystąpił. Podniosłem oczy na niego i któż zdziwienie moje opisze — poznałem w nim mego towarzysza podróży.

— Pan de Rosny! — krzyknąłem zmieszany.

— We własnej osobie — odparł z uśmiechem. — Przybywasz waćpan od króla Nawarry z jakiemś poleceniem? Możesz mówić śmiało, król nie ma przedemną tajemnic.

Choć był o jakie dziesięć lat młodszy odemnie, taka biła od niego powaga, że czułem się wobec niego żakiem, tembardziej, żem nie wiedział w jakich słowach przedstawić mu moją sromotną porażkę. Wyprowadził mnie jednak z kłopotu, mówiąc:

— Wiem o co chodzi. Powinieneś tu był waćpan zjawić się pred czterema dniami, lecz gdzież jest panna?

— Mademoiselle de la Vire?—rzekłem dla zyskania na czasie.

— Nie inna przecie — odparł. — Wszak ją tylko miałeś tu przywieźć. Mówże, gdzież ją zostawił? To nie żadna sprawa miłosna, aby ją milczeniem osłaniać. Mogę teraz wręcz panu powiedzieć, że król powierzył ci damę, która znała ważne tajemnice stanu. Wiadomo mi, że umknęła szczęśliwie z Chizé i przybyła bezpiecznie do Blois. Gdzież jest teraz?

— Gdybym ja to wiedział! — zawołałem z rozpaczą.

— Cóż znowu? Żarty sobie waćpan ze mnie stroisz? — rzekł głosem podniesionym, brwi marszcząc groźnie.

— Byłyby to żarty niewczesne i nigdybym sobie na nie pozwolić nie śmiał — odparłem zgnębiony do reszty, i pragnąc raz wyjść z tej rozpaczliwej sytuacyi, zacząłem opowiadać jak i co się stało; przedstawiałem trudności w wynalezieniu sojuszników wyprawy, opowiadałem w jaki sposób ukradziono mi znak złoty; jak mademoiselle została uprowadzona, jak ją odnalazłem i jak się to wszystko źle skończyło.

Słuchał mnie z twarzą surową, w słowach tych nie znajdując snać usprawiedliwienia dla niepowodzeń wyprawy; zdało mi się nawet, że im nie wierzy! Gdym umilkł, zapytał mnie, jak się zowię.

Zdziwiony, powtórzyłem mu moje nazwisko. Odparł mi ostro, że mi nie wierzy.

— Nie jesteś waść tym, za kogo się podajesz. — To niepodobna — wołał z gniewem. — Nie przywozisz mi ani damy, ani znaku żadnego, któryby świadczył, że cała ta historya zmyślona nie jest. Król Nawarry do powierzonej waćpanu misyi największą przywiązywał wagę, to też nie mogę uwierzyć, aby człowiek, którego do spełnienia jej wybrał, mógł się w ten sposób z niej wywiązać. Opowiadasz aopan jakieś bajdy. Zechciej mi przynajmniej wytłómaczyć, coś robił przy onych drzwiach wywalonych, podczas gdy z pod nosa uprowadzano ci pannę?

— Biłem się z pachołkami, robiłem co mogłem. Gdyby drzwi odrazu pękły — ja byłbym pannę wykradł, nie tamci.

Mówiłem to spokojnie, usiłując stłumić gniew, który wzrastał w mem sercu.

— Łatwo gadać — odrzekł, spoglądając na mnie badawczo.

Głowę spuścił i długo się namyślał. Ja stałem przed nim, żując ciśnięte mi zniewagi i szukając sposobu, jakby się z zarzutów oczyścić i za krzywdy moje się upomnieć.

— Choć waść — rzekł nakoniec — może się tu znajdą osoby, co twą tożsamość potwierdzić zdołają. Mam tutaj kogoś, który przebywał na dworze króla Nawarry w St. Jean d'Angély. Więc twierdzisz stanowczo, żeś jest imćpanem de Marsac? Taką rzeczą nie będziesz miał zapewne nic przeciwko temu, abym cię wobec tych osób stawił?

Byłem w trudnem położeniu. Odmówić tej propozycyi znaczyło to tyle, co podać się samemu za oszusta; przyjąć ją było również niebezpiecznem — bo nużby mnie te osoby nie znały lub poznać nie chciały przez złośliwość?

Wahałem się zatem. P. Rosny stał przedemną i na decyzyę czekał. Nie widząc innej rady, przystałem.

— A zatem chodźmy. Tędy, jeśli łaska — rzekł z nagłą uprzejmością. — Proszę naprzód, ja jestem u siebie — mówił puszczając mnie we drzwi pierwszego.

Wszedłem do sąsiedniej komnaty. W pierwszej chwili nie dostrzegłem nikogo. Dzień był pochmurny, a komnata wąska i długa, oświetlona tylko ogniem, płonącym na kominie. Sądziłem, że p. de Rosny się pomylił lub że jego goście odjechali znienacka i zwróciłem się ku niemu, aby go spytać, co to znaczy. On, w odpowiedzi, rękę wyciągnął; postąpiłem krok naprzód w kierunku wskazanym; w chwili tej młoda i piękna dama, siedząca w cieniu, wstała nagle i popatrzyła na mnie ze zdziwieniem.

Płomień oświetlił część jej twarzy i w[...] sy złotem zabarwiał.

— No, i cóż? — spytał p. de Rosny jakimś dziwnym głosem. — Czy waść tej damy nie znasz?

Istotnie była mi zgoła nieznaną; ukłoniłem jej się nisko — oddała ukłon w milczeniu.

— Czy nie ma tu już nikogo, ktoby znał waćpana? — Obejrzyj się dobrze po komnacie — rzekł p. de Rosny dziwnym jakimś tonem w którym zdało mi się, że dźwięczy nagła niepojęta w takich warunkach życzliwość.

Położył mi rękę na ramieniu. Raz jeszcze spojrzałem na damę i dostrzegłem, że patrzy na mnie przychylnie, co mnie zdziwiło tembardziej. A zdumienie moje wszelkie granice przeszło, gdy p. de Rosny wziął mnie za bark i w inną stronę odwrócił, a wówczas ujrzałem przed sobą wyrosłą jakby z ziemi — mademoiselle de la Vire we własnej osobie. Sta'a dotychczas zakryta zrębem ogromnego komina, wyłoniła się nagle, dygając przedemną nisko.

— Mademoiselle — szepnąłem, nie mogąc od niej oczu oderwać.

— *Mais oui, monsieur, mademoiselle* — odrzekła z głębszym jeszcze dygiem. Wyglądała w tej chwili nie na dumną pannicę, lecz na zakłopotaną dzieweczkę.

— Waćpanna tutaj? — zawołałem, nie mogąc wyjść ze zdumienia.

— Tak, jestem tutaj, dzięki waleczności szlachetnego męża — odparła tak cichutko, żem z trudnością te słowa dosłyszał.

A powiedziawszy to, znowu się w cieniu zanurzyła, obawiając się jakby, że już powiedziała za dużo i że gdyby rzekła więcej, to jej panowania nad sobą zabraknie.

(Ciąg dalszy nastąp[i]).